

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Roinikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów czwórcrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-cioładowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange. Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Wigilia. Adama i Ewy.
W sobotę Boże Narodzenie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 7 23 zachód. 4 38
Dziś dekl. księżyc 23 57 kulm. 11 22

**Uczmy dzieci nasze
czytać, pisać i modlić
się po polsku!**

**Chwała na wysokości Bogu, a na
ziemi pokój ludziom dobrej woli.**

I oto doczekaliśmy się znowu świąt Bożego Narodzenia. Miną one, jak i wszelkie inne dni w roku, a jednak już na kilka tygodni przedtem cała ludzkość cieszy się na nie. Toć nie dziwota, że z okazji świąt tych taka panuje radość ogólna. Toć właśnie to Boże Dzieciątko wykupiło nas z niewoli grzechu, z niewoli czarta, i zwiastowało nam radosną nowinę, że wszyscy przeżeni jesteśmy do nowego pozagrogo życia. Nie możemy więc za-... yć dziękować temu Dzieciatku Bożemu, że nam takie dary na świat przyniosło, boć takich skarbów żaden mocarz tego świata dać nam nie mógł, żaden nie mógł słodzić doli milionów tych nieszczęśliwych maluczkich, którzy w chłodzie i głodzie marnieli, nie mając przed przyjściem Zbawiciela na świat nawet jakiegokolwiek nadziei, że za znój i trud doczesny doczekają się nagrody.

Możemy sobie ztąd wystawić, jakie to panowały stosunki na świecie przed przyjściem Zbawiciela. Przemoc tylko panowała. Możni tego świata musieli otaczać się zastępami zbrojnych wojsk, musieli gnębić tych, którzy nie posiadali dóbr ziemskich, ażeby ich trzymać w bezustannej bojaźni. Biedni

spoglądali na bogatszych od siebie nie-nawistnym okiem, bo zgola nie wie-dzieli, że jest drugi świat, gdzie na-groda ich czeka. I oto Dzieciątko Boże właśnie ową radosną nowinę, że po tem życiu jest dalsze życie, gdzie jednych wiekniasta szczęśliwość, drugich prze-kleństwo po wiek wieków czeka, prze-kształciło rodzaj ludzki.

Z bydląt ludzkich, wzajemnie się pożerających, zrobiły się istoty, dążące do tego, ażeby się wzajemnie miłować, wzajemnie sobie przebaczać, ponosić wzajemnie ofiary w nadziei osiągnięcia szczęśliwości w życiu przyszłym.

Shczęśliwością i bezmierną radością obdarzyło więc Boże Dzieciątko rodzaj ludzki, i podarki, którymi z okazji świąt Bożego Narodzenia wzajemnie się obdarzamy, mają być symbolem darów, którymi Zbawiciel obdarzył rodzaj ludzki.

Wraz z Bożem Dzieciatkiem pokój zeszedł na ten świat. Prawdy chrze-ścijańskie zbliżyły ludzi do siebie i u-dowodniły im, że są stworzeni do wyż-szych celów, a nie tylko do używania rozkoszy cielesnych. Ale pokój ten za-nika w dzisiejszych chrześcijańskich społeczeństwach coraz to więcej. Za-nika dla tego, ponieważ duch pogański poczyną rozpościerać się coraz to bar-dziej na świecie. Światło prawdziwej wiary poczynają zaciemniać fałszywi prorocy, których z każdym dniem po-wstają legiony. To wojsko czartowskie poczyną ludzkości wydierać coraz to więcej dary, jakie Dzieciątko Boże Swem przyjściem na świat onej ludzkości ob-darzyło. I znowu, jak za pogańskich czasów fałszywi ci prorocy głoszą, że człowiek stworzony tylko jest dla tego świata, że życia pozagrobowego nie ma, że więc krzywdę wyrządzają sobie ci,

którzy tego świata i jego uciech nie uży-wają. Ztąd ludzkość poczyną gonić za doczesnościami, ścieląc się do stóp ciel-ca złotego i w nim boga swego upa-trując. Nie ma ztąd prawdziwego po-koju na świecie. Każdy pragnie uży-wać tego życia, każdy dba tylko o siebie.

Dzieciątko Boże czuwa jednak nad Swą owczarnią i dla tego z roku na rok przez Oblubienicę Swoją, to jest Kościół święty, przypomina ludzkości święto pokoju, jakim jest Boże Naro-dzenie i stara się w tych dwóch dniach jednoczyć znowu wszystkich ze sobą, i przypominać rodzajowi ludzkiemu, że Zbawiciel przyszedł na świat dla wszyst-kich ludzi, ażeby im głosić wesołą no-winę.

A radosna nowina tego pokoju od-nosi się przedewszystkiem do wszystkich maluczkich i uciśnionych, do jakich i my polacy się zaliczamy. Prośmy to Bożkie Dzieciątko, ażeby zysłało wła-snie na nas jak najobfitsze zdroje tego Bożkiego pokoju, by się dobrze pomię-dzy nami działo, byśmy mogli cześć i chwałę Jego Bożkiej nowiny głosić w jak najdłuższe czasy, by panowała wśród nas zgoda, jedność i miłość chrze-ścijańska. Gdy zstąpi pokój do stroska-nych i utrudzonych walką i przeciwno-ściami wszelakimi sers naszych, to z przepelnionych nadzieją i ufnością pier-si popłyną ku niebios bramom potężne tony pieśni naszej:

„Bóg się rodzi, moc truchleje.”

Nowy kulturkamf

zaczął się na Górnym Śląsku, jak piszą katolickie gazety niemieckie z okazji wyborów katowickich. I też istotnie sprawa przesiedlań nauczycieli katolickich oraz urzędników pocztowych, którzy

wybierali katolickich kandydatów d rady miejskiej w Katowicach nie inaczej wygląda. Niektóre gazety liberalne przy omawianiu zajęć kato-wickich wspominają z rozkoszą o owych nieszczęsnych a zarazem chlub-nych czasach dla katolików walki kul-turnej i piszą, że w tych czasach gnębie-nia Kościoła była dla nich (liberalów) uciecha żyć. Z całej pisaniny gazet masońskich w ostatnich czasach ujawnia się tęsknota, aby te czasy znowu wróciły. Że zaś walka kulturalna wisi tylko w po-wietrzu, o tem świadczą różne znaki, mianowicie stosunki na Górnym Śląsku. Zwalnia się katolickich duchownych z urzędów inspektorów szkolnych, nie po-zwala się katolikom osiedlać w wschod-nich prowincjach, w Żorach nie pozwo-lono sekretarzowi sądowemu Pimplowi, wybranemu przez katolicką partję, spra-wować urzędu radnego miasta i t. d. Widać z tego, że przeciwko katolikom zaczyna wiać ostrzejszy wiatr. Wobec tego katolicy muszą stać na straży swych przekonani religijnych i być na wszystko przygotowani. Do tej walki przeciwko katolikom dochodzi jeszcze druga walka, odnosząca się do nas polaków. My jesteś-my dwukrotnie źle widzianymi ludźmi. Raz, że jesteśmy katolikami, — powtóre, żeśmy i polakami. Ponieważ polscy jest na Górnym Śląsku główną o-znienawidzonej wiary katolickiej nienawiść do nas polaków jest te-sza. Gdzie tylko mogą, gnębią n-śladową. Lecz fale zaciekleści ma-... hakatystycznej, nie pochłona... będziemy czuwać. Wrogowie wia-rodowości nas nie przemoga, jeż-staramy się zawczasu o silną broń. bronią są nasze gazety polskie, szcze-katolickie. Dlatego, kochani czytelnicy, starajcie się aby ta broń była jak naj-

Tajemnice dworu sułtańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Czy zapominasz może, żeś przy mojej pomocy, chciał osiągnąć twoje tajemne cele? Strzeż się mnie rozgnie-wać, inaczej cię zdemaskuję! Mnie żadna kara spotkać nie może, tylko cie-bie! Czy za to mi grozisz, że ci odda-lam moje usługi? Czy chcesz mi grozić torturą, więzieniem w pałacu śmierci, gdzie kazałeś gnębić biedną Rezię?

Mansur-Effendi patrzył zdumiony na w ten sposób przemawiającą Syrrę... tego się nigdy po niej nie spodziewał! Zdawało się, że ta bezkształtna istota nagle jadłem swoim zatruci go chciała!

— Mówisz, jak obłąkana! — rzekł szeik-ul-Islam.

— Myślisz o obłąkaniu Ibama, któ-rego na śmierć zamęczył kazałeś! Nie ośmielaj się mnie dotykać, ostrzegam cię!... To byłoby twoją zgubą!... Lepiej zrobisz, jeżeli dalej będziesz używał mnie za swoją współniczkę!

Mansur-Effendi wiedział teraz, czego się miał obawiać!

— Nim swoje pogroźki ujawnisz, ciebie naprzód zniszczę, waryatko — rzekł do siebie szeik-ul-Islam. — Nie wiesz że sobie gotujesz zgubę... gdyż nie możesz zostać przy życiu, jako wta-

jemniczona w moje plany! Los twój postanowiony!

— Następnie rzekł głośno do Syrry:

— Chcę zapomnieć i na ten raz za-pomnę o tem, co się w nocy stało!

— Tego się spodziewałam po tobie, Baba-Mansurze! — odpowiedziała Syr-ra i dodała. — Lepiej będzie jeżeli wspólnie będziemy działać i ja ci dalej służyć będę!

— Uważam za niebyłe twe słowa, które zbyt pospiesznie wymówiłaś — rzekł Mansur ulegając na pozór.

Każde z nich chciało zgubić drugie-go! Chodziło teraz tylko o to, kto w nierównej walce miał zwyciężyć, jako bieglejszy w chytrłości.

ROZDZIAŁ XIII.

Pomoc w potrzebie.

Położenie dwóch oficerów w piecza-rze El-Nurib było straszne.

Już dym zaczął napęlniać całą pie-czarę i za każdym odetchnięciem Sadi i Zora wciągali w płuca ostrą duszą-cą parę.

Również i konie zaczęły się niepo-koić i bić niecierpliwie nogami.

Teraz dwaj towarzysze uciekli się do ostatniego rozpaczliwego środka ra-tunku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gawęda starego Tomka obieżyświata.

Przed dwoma laty siedłem sobie raz od Kościerny do Wejherowa. Toć w tych stronach jest niezawodnie każde-mu wiadomem, że z Kościerny do Wejherowa idzie co rok pielgrzymka na odpust i to na Wniebowstąpienie Pańskie. Poszedłem i ja też na kalwa-ryę wejherowską. Po drodze przecho-dziłem przez jeden mały folwarczek, który zowią Wygodą. Znałem go do-brze już od młodych lat, ale go poznać nie mogłem, tak się bowiem zmienił. Poczułem mi się snuć po głowie smutne myśli, przyszła mi bowiem na myśl ko-lonizacya. Wiedziałem bowiem dobrze, że panem owego dobra był innowierca. Aż tu ku memu zdumieniu zaczyna bić we dzwony. Nadechodzi równocześnie jakaś procesya nam naprzeciw. Oslu-piałem. Ze zadumy budzi mnie jakiś starowina o białym jak śnieg włosie, którego tam Bartkiem nazywano sło-wami: „Jak się masz Tomku”. „Dobrze dzięki Bogu Bartku”, odpowiadam mu na to. „No chodź ino do naszej ka-pliczki, boć tam będzie miał pewnie ja-ki ksiądz naukę.” Poszedłem z Bartkiem. Niewiele ja się w niej modliłem, bom prawdą a Bogiem był wciąż jeszcze pod wrażeniem tego, co widziałem. Przy-jrzałem się dobrze kapliczce i na pierwszy rzut oka podpadło mi jej ubóstwo. By-ła ona jednak wewnątrz tak pięknie przystrojona, że aż miło. Bartek mi

tymczasem znikł i pozostałem znow sa-motny. Przed furką kościelną czekał jednak na mnie, ażeby mnie zaprosić na obiad i na gawędę. Kiedyśmy w milczeniu zjedli dary Boże, i nasycili się tak, że była ochota do gawędki, rozpoczął mój Bartek opowiadanie o nowej parafii wygodzkiej:

„Przed sześciu laty, a może i da-wniej temu — prawi mój Bartek — należała nasza Wygoda jeszcze do pa-rafii chmielęńskiej. Żalosość brała na-szego czciogodnego proboszcza ks. Szo-towskiego, że to ludziska mają bardzo daleko do kościoła. Najwięcej zaś troskał się o diatki, które uczęszczały na naukę przygotowawczą do sakra-mentów świętych. Małeństwa te były od rana do wieczora w drodze bez je-dzenia, i dziś jeszcze przykro mi na wspomnienie tych czasów. My starzy podczas zimy to nieraz po całych ty-godniach w kościele nie byliśmy. Nie-rzaz się ludzie na to skarżyli, że tu jest świat deskami zabity. Ale wróćmy do naszej kapliczki. Oto nasz czciogodny ks. proboszcz Szotowski postanowił za-radzić nareszcie biedzie i po gorliwych zabiegach dostaliśmy się nareszcie w posiadanie kapliczki i księdza. Mie-liśmy więc kapliczkę i księdza, ale i wtedy nie było koniec naszej biedzie. Mieliśmy kapliczkę i księdza, ale ple-banki dla naszego duszpasterza nie było. Mieszkanie jego tak było mizer-ne, że niejeden parafianin z politowa-

potężniejsza. To leży w waszym ręku. Abonujcie naszą gazetę, agitujcie za nią. Na zaczepki wrogów, na zakusy kulturkamfowe odpowiedźcie tłumem garnięciem się do naszych gazet polskich. Gazety polskie katolickie niechaj zamieszają w chatach waszych, niechaj w żadnej rodzinie nie braknie naszej gazety.

Niecoś o Oliwie.

W przyszłym roku przypadają dwie wielkie uroczystości dla narodu polskiego, jedna 500-letnia, druga 250-letnia. Pierwsza okryła naród polski wielką chwałą i sławą, druga okryła go żałobą. Było to bowiem przed 500 laty, dnia 12 lipca 1410 roku, kiedy to pod Grunwaldem, czyli Tannenbergiem w teraźniejszych Prusach Wschodnich rozegrała się wielkopomna bitwa, w której nasz król polski, Władysław Jagiełło zламаł na zawsze potęgę krzyżaków, dzierżących naówczas panowanie nad teraźniejszymi Prusami Zachodnimi i Wschodnimi. Tą sławną rocznicę postanowił naród polski rozpamiętywać, ażeby sobie przywieść na pamięć nasze sławne czasy i przypomnieć nam, ile to po tej wielkiej bitwie spłynęło dobrego na kraj nasz polski. My tu w Prusach pamiętkę tej wielkiej bitwy nie możemy uroczystości obchodzić ze względu na władzę pruską, które by w tem dopatrywały się może agitacji, wrogiej dla interesów państwa pruskiego, w Królestwie Polskiem będą już bracia nasi obchodzili ją uroczystej, a najuroczystej w Galicyi, gdzie nasi rodacy cieszą się wszelkimi swobodami. Pamiętkę tej sławnej bitwy przypominam nam sławne nasze czasy polskie i umocni w nas tem więcej w narodowości naszej.

Owa druga rocznica jest dla Polski smutną. W tym bowiem roku, dnia 3 maja, przypada 250 lat od chwili zawarcia pokoju pomiędzy narodem polskim, a narodem szwedzkim, cesarzem niemieckim i ówczesnym kurfyrstem brandenburskim. Wówczas to odpadło od kraju polskiego sporo ziemi. Szwecya otrzymała część Inflant, a Brandenburgia, zależna dotąd od Polski, zupełną niepodległość. A pokój ten zawarty został w dzisiejszej Oliwie, gdzie kamień z napisem, umieszczony blisko wejścia do kościoła, przypomina ten smutny dla narodu wypadek.

Wielka i potężna była wówczas Polska, ale trawiła ją niemoc w postaci wroga, panującego w kraju. Szlachta, co chciała, króla nie słuchała, a pieniądze ani ludzi stawiała, ztąd dziwić się nie było mościadom, na jej dobro chciwym, ulegać.

Proszę Niemcy, gniewliwi, że polacy obchodzą uroczystości rocznicę Grunwaldu, chcą im na potęgę obchodzić rocznicę traktatu w Oliwie, ażeby niejako powiedzieć światu: ponieważ polacy

niem na nie spoglądał. Ale na razie lepszej rady nie było. Przeznaczenie zrzuciło jednak inaczej. Oto pewnego dnia zerwała się taka burza, że nasz Jegomość w nocy musiał uciekać. Nie podobna mi wszystkich tych utrapień, które nasz ks. proboszcz przechodził, dokładnie opowiedzieć.

„Ale powiedz mi teraz kochany Bartku, jak wyszcie ten folwarczek wydostali z rąk niemieckich,“ — wtrąciłem. „Tego ja tam dokładnie nie wiem. Wie to najlepiej czeigodny ks. dziekan Szotowski. Jak on tego dokonał, niech nas o to głowa nie boli. My jeno dziękujemy Bogu i czcigodnemu ks. proboszczowi z Chmielna, żeśmy dostali chociaż małą na razie kapliczkę.“

„Macie widać tegiego organistę, boć jak widzę kapliczka Wasza pięknie przystrojona.“ „Początkowo nie mieliśmy żadnego organisty, ani też żadnego organ. Bardzo też smutno wyglądało. Ale za to nasze czekanie dał nam Pan Bóg zmiłowanie. Aniśmy się spostrzegli, jak nasz ks. proboszcz biedzie zaradzić zdołał. Teraz mamy dobrego organistę, dbałego o chwałę Bożą. Nietylko że ozdobi kościół, aż radość patrzeć na niego, ale uczy on naszych chłopaków i dziewczęta śpiewać. Dawniej to tu nikt śpiewać nie umiał, boć było za daleko do kościoła. Napracuje się cprawda nasz pan organista, ale za to Pan Bóg mu też za-

stacy chcą się poszczycić, że zbili krzyżaków, to my się poszczycimy, że naszemu pruskiemu kurfyrstowi musieli polacy dać zupełną niezależność polityczną, jaką niedawno Bułgarya otrzymała od Turcyi.

Toć niech tam Niemcy z tą smutną dla nas rocznicą paradują przed światem, ale niechby to robili za własne pieniądze. Ale oni od czasów Bismarcka lubią rozkoszować się w obchodzeniu Sedanów i podobnych uroczystości na koszt cudzej kieszeni, to jest na koszt albo państwa, albo gminy. Tak jest i tym razem. Zarząd gminy w Oliwie, dumny z tego, że to w Oliwie ów sławny dla Brandenburgii pokój został zawarty, chciał urządzić z tej okazji wspaniałą uroczystość, urządzić pomiędzy innymi publiczny pochód w historycznych ówczesnych strojach, i zaprosić na niego nawet cesarza lub którego z jego synów. Obliczono, że koszt wyniosłoby 5500 mar. Ale gdy chodziło o to, kto te koszty ma ponieść, wówczas zarząd gminy radził, ażeby gmina poręczyła 8000 marek, bo że to koszty mogłyby być jeszcze większe, i że z prywatnych datków wpłynęłoby najwyżej 2000 marek. Wszelkie zatem długie, któreby z obchodu wyniknęły, miała ponieść gmina z własnej kieszeni, to jest zapłacić podatkami. Za te pieniądze miało się odbyć o 1/2 w południe w katolickim kościele uroczyste nabożeństwo, o 12 godzinie pochód po ulicach aż do placu w Pelonku, dalej uroczyste przemowy, zabawy i śpiewy dzieci szkolnych, oraz uroczystość w Jelitkowie. Do komitetu, który tą uroczystością się miał zająć, zaproszono także naczelnego prezesa z Gdańska oraz komendującego generała, ażeby było tem uroczystej. Panowie ci urzędy cprawda przyjęli, ale zarazem doradzono gminie, ażeby zbyt wielkich uroczystości nie urządziła, bo ani cesarz nie przybędzie, ani też syna na zastępcę nie przyśle. I dobrze się stało, bo przynajmniej gmina oszczędzi kilka tysięcy marek. Na posiedzeniu bowiem, które się odbyło w poniedziałek dnia 13 b.m., postanowiła gmina gwarantować za kosztą tej uroczystości tylko sumą do 2000 marek. Gmina oszczędzi zatem około 6000 marek, co jej tylko na dobre wyjść może, bo doprawdy niema na to, ażeby tysiące talarów publicznych pieniędzy na uroczystości wyrzucano. Toć już oddawna głośno gadają, że Oliwa rychlej czy później przydzieloną zostanie albo do Gdańska, albo do Sopotu, bo jest materyalnie za słabą, ażeby na własny rachunek móż egzystować.

Uroczystość sama odbędzie się w niedzielę 26 czerwca przyszłego roku. Na uroczyste nabożeństwo, które się odbędzie w katolickim kościele, ma zjechać także ks. biskup. Odbędzie się pochód publiczny, ale bez strojów, zaś w Jelitkowie odbędzie się zabawa.

slug w niebie przymnoży, a i my mamy dla jego pracy wielkie uznanie. Ale bo też nasz Jegomość i jemu i nam wszystkim jak najlepszym przykładem świeci. Obejrzyj sobie kochany Tomku wszystko dokładnie, jaki tu porządek we wszystkim, jaka ładna plebanka, także organistówka, a jak wszystkie budynki wyglądają. Gdy tu nasz Jegomość nastał, to zastał wszędy samą grochowinę. Wszystko to jednak kochany Bartku kosztowało dużo pieniędzy.“

Słyszałem na dzisiaj dosyć. Pożegnałem się z Bartkiem, ażeby z tem wszystkim, com usłyszał, podzielić się z moją Magdaleną. Ta moja Magdalena jest podobna kubek w kubek Ance, żonie Janka Powsinogi z Bezdomia. Dobra ona, ale gderliwa, a już mego włóczenia po świecie to znieść nie może. Dzisiaj będzie ze mnie chyba zadowolona, gdy jej opowiem, com od Bartka słyszał. Gdym stanął w progu mieszkania, posypał się na mnie grad słów, których tu nie będę powtarzał, jako, że czułem się winowajcą, iż bez jej przyzwolenia poszedłem zaglądać w obce kąty. Powoli jednak, gdym jej zaczął opowiadać, co usłyszałem od Bartka, poczęła się uspokajać. Wiedziałem, jak ją to opowiadanie poczęło wzruszać, choć tego po sobie poznać nie dała. Nakoniec, gdy sobie należycie ulżyła, odezwała się do mnie w te słowa: „Żebyś Ty lepiej mój Tomku

Sprawy polskie.

* Straż. Po ustąpieniu Józefa Kocielskiego z powodu słabego zdrowia z urzędu prezesa Straży i dokonaniu na zjeździe delegatów wyboru nowego zarządu oraz utworzenia Związku Tow. Straży — nowy zarząd ukonstytuował się jak następuje: prezesem jest dr. Felicyan Niegolewski, zastępcą jego dr. Władysław Mieczkowski, sekretarzem dr. Franciszek Schroeder, zastępcą jego Stefan Dobrowolski, skarbnikiem dr. Celestyn Rydlowski. Dotychczasowy kierownik biura Straży dr. Tadeusz Jaworski ustępuje z dniem 1 stycznia 1910, a miejsce jego zajmie dr. Franciszek Schroeder. Biuro Straży, którego pracę znacznie ograniczono, pozostanie na razie na dawnym miejscu i otwarte będzie od 1 stycznia 1910 od 12—2 i 5 1/2—6 1/2, w niedziele i święta od 12—1. Dalsze zmiany ogłoszone będą w swoim czasie.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Sejm pruski zwołany zostanie 11 stycznia.

— Nauczyciele, którzy to w Katowicach przy wyborach do rady miejskiej głosowali na polskich i centrowych kandydatów, nie otrzymają gwiazdki. Okropny oni jednak grzech popełnili w oczach władz pruskich.

— Rosya. Duma rosyjska zamierza rząd rosyjski zniewolić do zaprowadzenia oszczędności. Pomiedzy innymi postanowiła skreślić z wydatków na marynarkę blisko 21 milionów rubli.

— Rumunia. Na prezydenta rumuńskich ministrów Bratiano strzelano we wtorek. Jakiś robotnik wypalił do niego trzykrotnie z rewolweru, ale go tylko lekko zranił. Przyczyną jest podobno wielkie niezadowolenie wśród robotników, że prezydent kazal wywalić z kraju naczelnika rumuńskiej socyalnej demokracji.

— Francya. Masoni francuscy pokazali katolickie klasztory we Francyi głównie z chciwości. Zdawało im się, że majątki klasztorne mają co najmniej miliard, czyli 1000 milionów franków wartości. Tymczasem chciwość ich została srodze ukarana. Dotąd sprzedali majątki po 329 skasowanych klasztorach. Tymczasem zamiast spodziewanego miliarda pozostało im zaledwie 5 i pół miliona franków. Gdy zaś i resztę majątków sprzedadzą, to wszystkiego razem zbiorą około 10 milionów franków.

Masoni w duchu z pewnością przyznają, że klasztory były dla kraju prawdziwym błogosławieństwem, i że pokazaniem takowych zubożyli jeno kraj, ale zapóźno im teraz naprawiać złe. Są oni na dobitkę tak zaciękłymi nieprzyjaciółmi Kościoła św., że po dobrej woli nie naprawią krzywdy, wyrządzonej klasztorom.

— Anglia. Znany Blatchford odgrywa dla swego narodu rolę prawdziwego

zamiast się to po świecie włóczyć jak obieżyświat, zajął lepiej do Twego gospodarstwa, albo usiadł przy piecu i napisał list do naszej „Gazety Gdańskiej“, jak to ów Powsinoga z Bezdomia zrobił, i tym biedakom w parafii wygodzkiej pomógł. Zabierz mi się zaraz do roboty, a ja Ci pomogę. Napisz, że mamy tłustego barana, któregośmy chcieli zarznąć na święta Bożego Narodzenia, ale teraz, posłyszawszy o budowie nowego kościoła we Wygodzie, sprzedamy go, ażeby poświęcić parę trojaków na ofiarę. „Ty zaś szanowny gazeciarzu — tak mi moja Magda kazała napisać, — bądź tak dobry, a poproś wszystkich abonentów „Gazety Gdańskiej“, ażeby każdy ofiarował choćby tylko po trojaczku. Toć teraz na te święta Bożego Narodzenia, jest po temu jak najlepsza okazja“. Dalejże więc bracia czytelnicy „Gazety Gdańskiej“, skoro dopomogliśmy parafii górnobrodnickiej do dzwonów, to czemuż byśmy nie mieli dopomóc i wygodzkiej parafii. Ludziska tam składają jak mogą, ale sami są za ubodzy, ażeby o własnej mocy kościół pobudować. Dalej więc do pracy, a jako nie poskapiliście grosza na wezwanie Powsinogi, tak nie poskapić go też na prosby

Starego Tamka, obieżyświata.

W następnych gawędach opowiem Wam dalsze moje gawędy z Bartkiem.

probra, pytam jeno, czy nie jest to razie wołającym na puszczy. Przede wszystkim nawołuje swój angielski naród do zaprowadzenia przymusowej służby dla wojska lądowego. Naczelne kierownictwo należałoby jego zdaniem powierzyć pogromcy burów generałowi Kitchenrowi, a w dwóch latach miała by Anglia najlepszą armię na świecie, któraby ojęzyczne wywabiała ze strachu, jaki obecnie żywi wobec państwa niemieckiego. Zdaniem Blatchforda powinno było państwo angielskie zaprowadzić wielką armię lądową, gdy Niemcy pobili Francję i stały się potężnym cesarstwem. Im więcej zaś jest wojska w kraju, tem więcej zajęcia i zarobku mają ludzie. Młodzi służąc przy wojsku, dawaliby zarobek tyłu innym, oprócz tego ludzie wskutek potrzeb dla wojska mieliby zajęcie. Nie byłoby w Anglii takiej biedy, jaka tam panuje obecnie.

Tak oto pisał Blatchford, i dowodzi, że im prędzej Angliacy zaprowadzą przymusową służbę przy wojsku, tem bezpieczniej będą przed Niemcami.

Wiadomości kościelne.

— Częstochowa. Policya powzięła podejrzenie, że sprawcą zbrodni świętokradztwa, dokonanego w Częstochowie, jest niejaki Stefan Młosz, znany złodziej, który zbiegł z więzienia w Sandomierzu, gdzie odsiadywał karę 12 lat zamknięcia z mocy wyroku sądu okręgowego radomskiego.

Istnieje podejrzenie, że Młosz ukrywa się w Łodzi, gdzie go policya poszukuje.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 24. grudnia 1909.
— Stan wody w Wiśle wynosił 23. grudnia pod Toruniem 0,72, + 5. Fordonem + 0,78, pod Chelmnem + 0,84, pod Grudziądem + 1,02, pod Kurpiebrak + 1,30, pod Malborkiem + 1,60, pod Tczewem + 1,84, pod Schiewonem + 2,30.

— Wszystkim naszym czytelnikom zasyłamy życzenia jak najwesołszych świąt z równoczesną prośbą, ażeby mając przed sobą dwa święta, uczynili też coś dla naszej gazety. Robimy z naszej strony, co możemy, ażeby czytelnikom zadowolnić, im zaś więcej czytelników będzie, tem więcej też gazetę naszą ulepszać będziemy.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy trzy dodatki: „Gwiazdkę Niedzielną“, „rozrywkę niedzielną“ i „dodatek gwiazdkowy“, ażeby czytelnicy mieli podczas gwiazdki należytą rozrywkę. „Kalendarz Maryański“ rozesłamy też razem dopiero około Nowego Roku, a to ze względu na nowych czytelników, którym chcielibyśmy w ten sposób oszczędzić dalszych kosztów.

„Kalendarz Maryański“ tegoroczny jest może śliczniejszy od zeszłorocznego i niewątpliwie piękniejszy od innych.

— Składy kolonialne i mleczarnie muszą być we wigilię Bożego Narodzenia o 8 godzinie wieczorem pozamykane. W pierwsze święto Bożego Narodzenia wolno sklepy te mieć pootwierane z rana od godziny 1/2 8 do 1/2 10.

— Władze donoszą do gazet, że niebezpieczeństwo cholery w granicach państwa pruskiego zostało usunięte. Nie potrzeba się lękać dalszego szerzenia się cholery, ponieważ w Rosyi też już ustaje. W listopadzie zaszło już w całej Rosyi tylko 85 wypadków tej choroby, z których 36 zakończyło się śmiercią.

— Hejbudy. Pomiedzy gminą tutejszą a powiatem gdańskim niziną toczy się obecnie zacięta walka. Powiat ciągnący z gminy wielkie dochody, nie chce jej Gdańskowi odstąpić, który Hejbudę pragnie do siebie przyłączyć. Obywatele hejbudcy nie chcą jednakowoż ustąpić i dają energicznie do złania się z Gdańskiem w mniemaniu, że będą mniej podatku płacić, aniżeli dotąd. Obecnie placą bowiem 340 procent podatków komunalnych.

— Nowyport. Odstawiono do więzienia pewnego tutejszego czeladnika szewskiego, który dopuścił się wyciepku niemoralnego na 10 1/2 letniem dziewczątku.

— Oliwa. Tutejszemu sołtysowi p. Luchterhandowi postanowiono podwyższyć myto. Obecnie pobiera na roz 4200 marek. Pensya ta ma się corocznie wzmacniać o 100 marek, i stanąć na kwiecie 4800 marek.

zatrudniony przy budowie nowej gospody kąpielowej, zamierzał się zeszłego poniedziałku utopić. Rybacy go jednak wczas wyłowili. W cieplej kąpeli przyszedł niebawem do siebie. Przyczyną był brak środków do życia. Wskutek mrozów zaprzestano bowiem pracę przy budowlach, skutkiem czego Grubba nie miał na razie żadnego zajęcia.

— **Sierakowice.** Towarzystwo śpiewu „Lutnia“ w Sierakowicach odegra na sali u p. Warczyńskiego „Jasełka“ i to w II. święto Bożego Narodzenia o 6. godzinie wieczorem.

W I. święto jest o tej samej godzinie generalna próba, na którą dzieci mają przystęp.

W III. święto dnia 27 bm. to samo w Sulęcinie na sali u p. Bykowskiej o godz. 6 wieczorem.

— **Kartuz.** Landrat p. Hagemann przesyła nam w myśl paragrafu 11 prawa prasowego dalsze sprostowanie ze względu na to, że ostatnie jego pismo na jednym miejscu nie było należycie przetłumaczone. Stało się to mimo naszej woli. Obecne sprostowanie brzmi:

„W sprawie dzierżawy mojuszewskiego polowania nie zeznał królewski landrat w Kartuzach jako świadek, że z biura jego zaginął bez śladu poszyt aktów, lecz że w odnośnym poszycie nie znalazł jednej karty, dotyczącej właśnie notatki o odnośnej dzierżawie polowania.“

— W hotelu Haasego odbyło się 20 b. m. generalne posiedzenie stowarzyszenia, zajmującego się pielegnowaniem sierót, ułomnych i starców. Na czele takowego znajduje się landrat p. Hagemann. Towarzystwo to założyło w Kartuzach dom dla ułomnych, a w Kobulewie dom dla sierót. Obydwa rozwijają się pomyślnie, tak że zakład dla sierót będzie musiał być w przyszłym roku powiększony. Obydwa zakłady mają jeden kardynalny błąd, że służą do szerzenia luterstwa, są bowiem pod kierownictwem luterskich duchownych.

— Przy wyborach uzupełniających na sejmik powiatowy z grona większych obywateli ziemskich wybrano pp.: nadleśniczego Hermanna z Kartuz, obywatela Hoenego z Pempowa, dziedzica Kleista z Przyjaźni, dziedzica Langutha z Przywidza, radcę handlowego Schottlera z Łapina, wójta Sommerfelda z Borkowa i obywatela Kneipa ze Sikorzyna.

Na członków wydziału powiatowego wybrano pp.: wójta Sommerfelda z Borkowa i obywatela Kneipa ze Sikorzyna.

— Na ostatnim sejmiku powiatowym zajmowano się rozmaitemi sprawami powiatowymi. Przedewszystkiem postanowił powiat udzielać szkole rolniczej w Kościerzynie 300 marek zapożyczone przez 4 lata, na utrzymanie tak zwanego budowniczego dla łąk w powiecie, Klinderowi w Kościerzynie postanowił powiat płacić rocznie w pierwszych 6 latach 800 mar., w następnych 6 latach 1000 mar. zapomogi. Na budowę kolejki ze Starogomłyna do Wrzeszcza postanowił powiat odstąpić grunt bezpłatnie. Równocześnie postanowił do władzy kolejowej wystosować prośbę, ażeby grunt pod Ratkami, przez który ma kolejka przechodzić, odstąpiła za cenę, za jaką grunt swego czasu nabyła. Kolejka ta pójdzie od Pruszcza przez Leżno, Kokoszkę, Kiełpinę, Migowo, Pietzkendorf (?) do Wrzeszcza. W kartuzkim powiecie przetrzynąć będzie tylko 2 i pół kilometra, na co będzie potrzeba około 17 hektarów gruntu. Rząd dał powiatowi 30 tysięcy marek zapomogi, z których 25 tysięcy wypłaconych zostanie przy odstąpieniu gruntu, zaś reszta później.

Powiat postanowił zaciągnąć z kasy powiatowej pożyczkę na opędzenie kosztów budowy rozmaitych dróg publicznych.

— **Starogard.** Izba karaa uwolniła szofera Liepkego ze Sidlic, oskarżonego o lekkomyślne spowodowanie śmierci 4-letniego chłopczyka, którego przejechał samochodem. Nie można mu było bowiem udowodnić, że był winien śmierci chłopczyka.

— **Czersk.** (Bacność rodacy). W Czersku i okolicy bobrują agenci z Westfalii, którzy namawiają młodzież i starszych robotników do pracy w kopalni w okolicy Dortmundu.

Przestrzegamy rodaków, aby się

ponieważ ich opowiadania polegały na kłamstwach. Robotników jest w Westfalii i Nadrenii za wielu, bo chodzi ich bez pracy setki. Zarobki od 5—6 marek, jakie agenci obiecują, wcale tu nie istnieją. Najlepszy długoletni górnik obecnie 5 marek nie zarobi, a z kąd dopiero wy, którzyście pracy górniczej nie widzieli. Pozostańcie przy waszej pracy w kraju, bo gdy tu przybędziecie, możecie się wielkiej biedy i rozpacz doznać.

— **Gniew.** W nocy na środę wjechał z wozem do Wierzyty wóznica z tutejszego browaru Liedtkego i ułomni. Widocznie usnął na wozie i nie spostrzegł wcale, gdy konie wjechały do rzeki.

— **Malbork.** Pod Kaczyniossem wykołębili się w zeszły wtorek pociąg kolejki, kursującej pomiędzy stacyami Lichtfelde (?) i Malborkiem. Maszyna zjechała w rów, przyczem palacz Foese poniósł śmierć na miejscu, zaś kierownik lokomotywy Mielke został tak okropnie poparzony, że niebawem zakończył życie. Para, ulatniająca się z kotła, poparzyła obydwoh śmiertelnie.

— **Sztum.** Gospodarzowi Janowi Krause spalił się stóg łubinu. Jakiś niecnota podpalił go ze zemsty. Straty są znaczne, ponieważ stóg słabo tylko był zabezpieczony.

— **Rybak Glinkowski** ze Zajeździeża wydobyl w wtorek z barlewickiego jeziora za jednym zarzuceniem sieci trzy centnary karpi.

— **Kwidzyn.** Otruła się tu kelnerka Meta Arendt wskutek nieszczeniwej miłości.

— **Chelmża.** Dochodu z prywatnej kolejki, kursującej pomiędzy Chelmżą a Melnem, było w ostatnim roku 2 540 461.43 mar. Czysty zysk wyniósł 16 635.31 mar. Akcyonariuszom dostało się tylko 1/2 procent dywidendy, bo dochody były w tym roku mniejsze, wydatki zaś większe.

— **Wąbrzeźno.** U kupca Maksymiliana Baumanna powstał pożar sklepu, wywołany eksplozją eteru siarczanego. Eksplozja powstała prawdopodobnie wskutek tego, że naczynie z eterem nie było należycie zamknięte. Skoro więc posługacz Stefan Chrzanowski odsunął odrzwia sklepu, ażeby wejść do środka ze światłem, nastąpił wybuch, który go strasznie poparzył. Rany nie są jednak na szczęście śmiertelne. Pożar powiodło się niebawem sluić.

— **Toruń.** Tutejsi niemieccy fabrykanci pierników, Gustaw Weese i Herman Thomas mają przywilej corocznej dostawy pierników na dwór cesarski na czas świąt Bożego Narodzenia. W tym roku wysłano dwie kisty, zawierające dwa wielkie pierniki, nadzwyczajne cytronatem i migdałami, każdy wartości 24 mar., dalej po 150 sztuk katarzynek i innych pierników.

— **Przy 9 kompanii 21 pułku** piechoty oszalał nagle pewien muszkieter i dobywszy noża, poranił ciężko jakiegoś współtowarzysza w lazarecie garnizonowym. Nieszczeniwo! odstawiono do zakładu dla obłąkanych w Świeciu.

— **Golub.** Pomiędzy powiatem a gminą toczą się obecnie układy, dotyczące budowy szosy z Golubia do Tolibki. Koszt samej budowy bez gruntu obliczono na 110 000 marek. Wydział powiatowy domaga się, ażeby gmina podarowała grunt pod budowę oraz 10 procent sumy pod budowę.

— **Niema to jak kolonistom.** Koloniści, których kolonizacja osadziła w miejscowości Mittwalde (?), nie placą żadnych podatków, bo kolonizacja tyle im ziemi dla gminy podarowała, że wszelkie podatki z jej dochodów pokrywają.

Wiece agitacyjny dla Pieców i okolicy odbędzie się w niedzielę dnia 26. b. m. (w drugie święto) o godz. 3 po poł. na sali p. Falcnerowskiego w Piecach. Na wiec powyższy zaprasza wszystkich rodaków Zarząd Towarzystwa Ludowego Zblewie.

Do szan. rodaków powiatu kwidzyńskiego.

Długie zimowe wieczory powinny nam znów przypomnieć nasze „czytelnie ludowe“. Mamy ich w powiecie naszym 16. Niektóre działają, na książki jest wielki popyt. W innych książki pleśnieją, najwięcej myszy się niemi zajmują.

Kochani rodacy, ocknijcie się z tego „znu zimowego“! Korzystajcie gorliwie z książek „czytelni ludowej“ znajdujących się w waszej wsi lub w sąsiedniej! Książka [dobra to skarb drogi, nieoszacowany; książka to szkoła —

— **A korzystanie z czytelni** niedrogie. Kto zostaje członkiem „towarzystw Czytelni ludowych“, placąc rocznie przynajmniej 50 fen., ma prawo do książek czytelni. Ile to trojaków wyrzuci się nieraz na marne! — czy nie lepiej je ofiarować na cel tak pobożny! A zamiast przez długie wieczory zimowe wysiadywać po karczmach — czyż nie lepiej wziąć książki do ręki i czytać czy po cichu dla siebie czy też głośno dla całej rodziny! Czyż nie więcej ztąd korzyści, czyż nie lepsze takie zajęcia, a czy nie przyjemniejsze będzie wtenczas pożycie domowe, a całe życie zubożniejsze!?

Dalej więc bez zwłoki zabierzcie się do dzieła! Dopuszczcie szturm do naszych czytelni! Książki bierzcie do domu! a półzłotka (50 fen.) zostawcie w czytelni u bibliotekarza lub skarbnika!

Nadmieniam, że obecnie stoi w powiecie naszym na czele tow. Czyt. lud. komitet, do którego należą prócz mnie, dawniejszego delegata, jeszcze pp. Brzeski z Jażwisk i Maciejewski z Pieniążkowa, którzy mają obowiązek rewidować sąsiednie biblioteki, na co zwracam uwagę panom bibliotekarzom.

O ofiary na cele Czytelni ludowych, od członków i nieczłonków, większe, małe i choć najmniejsze, a najrychlejsze usilnie proszę. Wszelkie datki w gazetach naszych pokwituję. „Podwójnie daje, kto szybko daje“!

Garc. (Gr. Gartz p. Pelplin) 20 grudnia 1909.

Ks. Kupczyński.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

— **Mordercy**, który popełnił ośmiorkie morderstwo w rodzinie Wasielewskich w Bogusławcu, nie zdołano dotąd wysledzić. Władze rosyjskie sprowadziły w sobotę na granicę trzech mężczyzn, władze pruskie sprowadziły zaś dwóch podejrzanych, pomiędzy innymi owego Ledermanna, przyaresztowanego w Duisburgu. Rozliczni świadkowie w żadnym z nich nie mogli się jednakowoż dopatrzeć mordercy. U jednego znaleziono zegarek podejrzany z częściowo powydrapywanymi literami, wskazującymi na nazwisko Wasielewskiego, ale jak się wykazało, zegarek ten do Wasielewskiego nie należał. Musiano zatem wszystkich rozpuścić na wolność i mordercy dotąd nie mają w ręku.

Drobne nowiny.

— **Nihilisci** urządzili zamach na naczelnika politycznej policji w Petersburgu, pułkownika Karpowa i zabili go za pomocą bomby eksplodującej. Pewien tajny policyant został ciężko zraniony. Morderca jest młody jakiś człowiek, który zowie się Wokressenski.

— W Dyseldorfie skazana została kobieta niejaka Guttstadt za fałszowanie mleka na 1500 marek grzywny. Stwierdzono, że od 10 lat dolewała do mleka 10 procent wody. Pomimo tej wysokiej kary jeszcze zarobi, bo przyprawianie do mleka wody donosiło jej na rok 640 marek więcej, czyli przez 10 lat 6400 marek.

— **Sławny Cook**, odkrywca północnego bieguna, ma być pono zwykłym oszustem. Dokumenty, które posłał akademii do Kopenhagi, są nie warte i profesorowie orzekli, że takowe nie stanowią żadnego dowodu na to, jakoby Cook istotnie odkrył biegun północny. Niewiedzieć teraz, czy Cook był na biegunie, czy też nie był. Może, że i był, ale wierzyć mu tego nikt nie może, dopóki tego udowodnić nie zdoła, a tego dotąd nie uczynił. Byłby lepiej zrobił, gdyby był cicho siedział, a o odkryciu bieguna gadał dopiero wtedy, gdyby to udowodnił. Zrobił jednak przeciwnie, ztąd nie dziw, że mu ludzie poczynają na dobre nie wierzyć. Ażeby ująć dalszej sromoty. Cook znikł bez śladu. Może pojechał znów na północ, ażeby szukać za dokumentami, które jak twierdzi, zostawił u jakiegoś wernego przyjaciela w Grenlandyi.

— W Londynie szalał zeszłego wtorku okropny pożar w zabudowaniach wielkiego składu towarów krótkich i mebli firmy Arding i Hobbs. Około 100 ludzi utraciło w płomieniach życie.

Wiece i zebrania odbędą się:

We Firogu Tow. lud. „Oświata“ w drugie święto Bożego Narodzenia o godz. 4 po poł. u p. Zelewskiego.

święto Bożego Narodzenia o godz. 4 po poł. w Kiełnie Tow. ludowe 26 b. m. o godz. 1/2 u. p. Bobrickiego. w Sierakowice Walne zebranie Kółka rolniczego w niedzielę 26 b. m. o godz. 2 po poł.

Nadesłano.

Najdelikatniejsze ekstrakty punczowe.

jak ananasowy, dyseldorfski, cesarski, royal, puncz do poduszki, szwedzki, grok, ekstrakt punczowy ze smakiem grzanego wina i burgundu. Jako też koniak, rum, arak itd. przyprawia się w gospodarstwie domowym najlepiej i najtaniej samemu sobie ze światowej sławy „oryginalnych esencji Reichla“. Przyrządzanie jest wielce pojedyncze i każdemu łatwo przystępne. Esencje ekstraktu punczowego są we flaszkach oryginalnych w cenie 75 fen. itd. we wymienionych gatunkach do nabycia i wykonane podług przepisu, dostarczają 2 litry ekstraktu punczowego, którego dolewa się do 1/3 lub 2/3 gorącej wody i który posiada najlepszy smak i najlepiej człowiekowi służy. Nowość: ekstrakty punczowe do groku, punczu i grzanego wina bez alkoholu. Rozgrzewające, a nie upajające trunki. fl. na 1 i pół litra 75 fen. Esencje do ekstraktów punczowych są, jak i reszta „oryginalnych esencji Reichla“ do własnego wyrobu wszelkich likierów, prawdziwe w znanych, przeważnie godkami oznaczonych drogeriach, aptekach itd., gdzie zaś niema, można sprowadzać wprost z fabryki esencji Oton Reichel, Berlin, Eisenbahnstrasse 4.

Ażeby uzyskać prawdziwe fabrykaty, zwać należy przy zakupieniu na „Reichel-Essenzen“ i markę ochronną „Lichttherz“. Tylko w ten sposób można się uchronić przed naśladowicielami.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 23. grudnia 1909.

Gatunek	Cena za podwójny etr. mł.
Pszenica czerwona	00,00—00,00
„ biała	22,20—22,50
„ pstra	21,40—22,20
Zyto	15,95—00,00
Jęczmień	13,70—14,80
Jęczmień	00,00—00,00
Owies	14,40—16,20
Groch biały do gotowania	00,00—00,00
Otrępy pszenne	10,60—00,00
„ żytnie	00,00—00,00

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 23. grudnia 1909

Pszenica na lipiec	219,75 mk
Zyto na lipiec	000,00
Owies na maj	000,00
3 1/2 % pruska konsol. pożyczka państwowa	94,00
3 1/2 % pomorskie listy zastawne	93,20
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne I B	92,25
3 % zachodnio-pruskie listy zastawne	83,50
Rosyjskie banknoty	216,05

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 18. grudnia 1909.

Spędzono: 2287 sztuk bydła rogatego 367 cieląt 3160 skopów, 19875 świń.
Placono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki	37—40/34—38/27—34/00—00	66—70/61—64/54—60/52—56	41—45/36—40/29—35/29—00	75—81/65—71/56—60/50—54	00—00/35—40/30—35/24—30
Woły	00—00/64—68/57—60/53—56	95—00/58—64/50—56/30—43	127—00/100/87—93/60—78	35—40/28—33/27—00/00—00	77—80/67—73/50—62/00—00
Cielęta	00—00/58—00/57—58/55—57	00—00/72—73/71—72/69—71			
Skopy					
Swinie					

liczby pierwsze: towar żywy.
„ drugie: towar bity.

Postbestellungs - Formular.

Unterzeichnet bestellt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das I. Quartal 1910 die in Danzig erscheinende Gazeta Gdańska

Name:

Wohnort:

Kaiserl. Postamt zu

Exemplar der „Gazeta Gdańska“

mit den Gratis-Beilagen: „Gwiazdka Niedzielną“, „Rolnik i Przemysłowiec“ und „Aniol Stróż“ aus Danzig

mit Zustellung ins Haus 1,49 Mk.

ohne „ „ „ 1,25 „

Obige „ „ „ erhalten zu

haben bescheinigt.

Kaiserl. Post

Redaktor odpowiedzialny W. Grimsman w Gdańsku. Drukarnia i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Pijaństwo.

Próbę poudre Zenento wysłać się bezpłatnie. Nalogu do upajających trunków można nazawsze pozabawić. Niewolnicy pijaństwa mogą być odeń wolni, nawet wbrew woli. Niewiary proszek, poudre Zenento nazwany, wynaleziono; wygodny do zażycia, odpowiedni dla każdej płci i wieku, można go dodać do jedzenia i trunków, nawet bez wiedzy. Poudre Zenento pod gwarancją zupełnie nie szkodliwy. Ci, którzy pijaka mają w rodzinie lub w gronie znajomych, nie powinni pominać okazji sprowadzenia sobie bezpłatnie próby poudre Zenento. Przesyła się ją listownie; korespondencya niemiecka.

Poudre Zenento Co.,

76, Wardour Street, London 1894 (England).
Porto na listy 20 fen.; na karty pocztowe 10 fen.

Nakładem „Biura Księgarsko-Wydawniczego” K. Ryfferta
w Poznaniu ul. Wszystkich Świętych (Allerheiligenstr. Posen) 7 8 parter
wyszedł z druku na rok 1910

Nowy

Kalendarz Poznański

literacko informacyjny

z działem adresowym Poznania.

Cena 60 fen. z przesyłką 70 fen., za zaliczką pocztową 85 fen.
Oprawy o 20 fen. drożej.

Wysyłka odwrotnie!!

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Bank Ludowy

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpf.
w Kościelzynie (Berent) ul. Gdańska,
udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje oszczędności (depozyta) płać

4 i 4½ procent

według spowiedzenia.

Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od 4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.

ZARZĄD.

Kreoki. Czarnowski. L. Lniski.

W kilka miesiącach

doniesie

TITANIA

królowa mlecznych wirówek



to, co kosztowała dzięki temu, że otrzymuje się więcej śmietany i masła, świeże słodkie odtłuszczone mleko dla pokarmu cieląt i prosiąt, odn. zmniejszenie się kosztów dostawy powózki do mleczarni. — TITANIA odtłuszcza gruntownie, posiada lekki chód, szybko i wygodnie się czyści, i przy nieograniczonej trwałości nie wymaga prawie żadnych reparacji. TITANIA niema ani górnego ani dolnego łożyska, ani sznura ani talerzy. Ale posiada wiszący bębnowy szpindel, wstawkę o jednym kawałku i automatyczne oliwienie. —

Udzielamy rzetelnej gwarancji. Na życzenie dostarczamy na próbę, przystajemy na spłatę ratami i bierzemy w wpłatę stare wadliwe separatory.

Wyjaśnien. ustawienia i objaśnien. sposobu użycia bezpłatnie przez naszych wszędzie się znajdujących zastępców.

Märkische Maschinenbau-Anstalt „Teutonia“
Frankfurt, Ober F. 89.

Książka kalwaryjska

pod tytułem

droga do Nieba, czyli rozpamiętywanie Męki P. Jezusowej i innych tajemnic śś. w pobożnej pielgrzymce po Kalwaryi przy mieście Wejherowie z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw pobożnych. Stron 456.

W skórze ze złotym brzegiem 2.50 mar., z przesyłką 2.80 marek, do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku (Danzig).

Pieniądze można także dla wygody nadesłać w markach listowych.

Osoby

wszelk. stanu mogą uzyskać
wysoki dochód poboczny

przez rozprzedaż wspaniałego dzieła dzieła religijnego. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycja pod literą J. S. 1910.

Deputatników

(koniarzy) za wysoką płacą i wysoką płacą dzienną dla kobiet poszukuje od 25-go marca przeszłego roku

Meseck,

Pszczółki (Hohenstein).

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta
były asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

Gdańsk,

Langgasse 53,

na rożniku Beutlergasse.

Przyjmuje od godziny 9—1 i od 3—5.

Ludwig Schröder

Heilige Geistgasse 35

Tel. 1658.

Tel. 1658.

Figury religijne

Książki do nabożeństwa

Świece na ołtarz

Krzyże

Specjalność:

Oprawa obrazów!!

Wyprzedaż inwenturowa.

Makulaturę

centnar po 5 mar.

nabyć można

w Gazecie Gdańskiej.

Lecznia kołodziejskiego

poszukuje od Nowego Roku

Stefan Przewoski

fabryka powozów

w Starogardzie (Pr. Zach.)

Kobieta

z lepszego towarzystwa kojarzy dyskretnie małżeństwa tylko lepszych rodzin. Oferty pod literą N. K. 12. do ekspedycji „Gazety Gdańskiej”

Konsulenci prawnicy

i tacy, którzy nimi pragną pozostać, znajdują w księżce „Ratgeber für Rechtskonsulenten” na każde zapytanie, dotyczące ich zawodu, wyjaśnienie, wskazówki wzory dla wszelkich możliwych skarg, podań, prośb i oskarżeń. Niezbędny dla każdego kupca lub przemysłowca, który swe prace piśmienne sam sporządzać, lub jako konsulent prawnicy pragnie mieć dochody poboczne. Do nabycia za nadesłan. 4 marek (20 fen. porto.) „Styria-Verlag, Königshütte Górny Śląsk, nr. 28 f.

Przepyszne

Ekstrakty punczowe rum, arak i t. d.

z przepyszny aromatem i o czystym smaku
wyrabia się samemu

najlepiej ze sławnych „oryginalnych esencji Reichla”, zawartych w:
ekstraktach ananasowym, cesarskim, do poduski, (Schlummer-Extrakt), szwedzkim puncu, grochu (75 fen.), puncu z grzanem winem (75 fen.), i smakiem burgundu (90 fen.) dyseldorfskim puncu (90 fen.) royal-puncu 100 m. 2 litry ekstraktu punczowego. celem wyrobu po

Ekstrakt do rumu, araku, itd.,

Fiaszka oryginalna po 75 fen., przednie gatunki *** 1.25 m.

Puncze Reichla są szczególnej dobroci i pije się, takowe w całym kraju. Kto ich dotąd nie próbował, niech się również przekona o olbrzymich korzyściach własnego wyrobu.

Otto Reichel, Berlin SO.

Baczność! Niech się nikt nie da omamić naśladowcami! Należy kupować tylko znane „esencje Reichla”, gdyż takowe są oddawna wypróbow. i jedynie prawdziw. z marką „Liotherz”.

W Gdańsku u: B. Braune, Brodbänkengasse 45/46. H. Lietzau, Holzmarkt 1, A. Neumann, Langenmarkt 3, E. Ruschau, Milchkannengasse 8. D. — Langfuhr: Paweł Schilling Nachf., Hauptstr. 35, Kościelzyna: K. Hubert, Am Markt 16, Tczew: A. Rutkowski, Langestr. 7, Wejherowo: A. Ziemens, Hauptstr. Starogard: C. Nagórski, w rynku. Sopot: W. Schubert, Markt 12.

Czy chcesz dobrze kupić

W Wejherowie

od swego?

Masz

na to



Dom Katolicki
jedyne wielki polski handel

który poleca

osobliwie

sztuczne nawozy,

nasiona, otręby, towary

żelazne i kolonialne, narzędzia

rolnicze z fabryki polskiej.

Na podarki gwiazdkowe

polecam jak najtaniej:

krawaty, fulary do ochrony
kołnierza, bieliznę męską,
trykotaże i rękawiczki.

Franciszek Thiel,

Portschaisengasse 9. GDAŃSK. Portschaisengasse 9.

Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H.

w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis”

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 9—12 przed południem.

Przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempki.

L. Schulz.

J. Szczepański.

Warszawskie i petersburskie,

jako też

prawdziwe rosyjskie papierosy ręczne

począwszy od 1,05 mrk. za 100 sztuk.

Cygary, importy i rosyjska herbata.

Langgarten 97—99, podwórze.

Bracia! Rozszerzajcie „Gazetę Gdańską”.

„Westa”

bank wzajemnych ubezpieczeń na życie
w Poznaniu

ubezpiecza kapitały na wypadek śmierci,
na dożycie, na posag i służbę wojskową.

Bliższych wiadomości udzieli

Generalna Agentura

w Gdańsku, Paradiesgasse 32

M. Starosta.

Poszukuje się zdolnych agentów

przy wysokiej prowizji.

Papier listowy Eksp. Gaz. Gdańskiej.

M. Glombowsky

Skład węgla i drzewa

Biuro: Am Holzraum No. 6. Skład: Grosse Allee.

Polecam jak najtaniej:

Najlepsze ślaskie, szkockie węgle
w kawałkach, kostkach i rąbane
Antracyt, koks, brykiety
drzewo rąbane i w kłodach.

Największy skład drzewa dla piekarń, suchych
sprychów i drzewa porządkowego.

Telefon 1523.

Telefon 1520.

Bóg się rodzi!

Jakaś wielka, cisza święta, na świat
[schodzi,
W ubożuchnej tam stajence Bóg się
[rodzi!
Mały Jezus spowinięty w biedne szmatki,
Leży w żłobku, tam przy łonie świętej
[Matki,
Wszystcy niosą dary swoje Mu w ofierze,
Na kolana ze czcią pada nawet zwierzę.
Gwiazda drogę królom wskaże ku
[stajence,
Gdzie się rodził Ten, co za nas skona
[w męce.
Niepojęta Twoja miłość dla nas Boże,
Ani myślą Cię człek żaden objąć może!
By nas, ludzi, zbawił z grzechu
[wieczystego,
Ty, nam Boże na świat zwiłsz Syna
[Śwego.
By Bóg-człowiek żył i cierpiał pośród
[świata
I osądzon zmarł na krzyżu w rękach
[kate...
Chwała Tobie wielki Boże od nas chwała,
Za ofiarę, która z rąk Twych nam się
[stała?
Chwała Matce, Przenajświętszej tej
[Panience
Chwała Tobie, mały Jezu, tam w stajence!
Serce łzami i miłością w piersiach
[wzbiera
„Chwała! Chwała!“ — płynie w niebo
piosenka szczerą...

Chwała na wysokości Bogu!

Był to dzień św. Wigilii, ciemny i ponury, jak wszystkie dni tej pory. Czarne chmury zwisały się nisko, nad światem zapanowała cisza, gdyż leżący grubą warstwą śniegu tłumili wszelki odgłos. Jedynie wirujące w powietrzu płatki spadającego śniegu ożywiają atmosferę i nadają jej wygląd wesoły, niemal figlarny.

Na ulicach miasta B. panuje ruch ożywiony. Ludzie zdążają pospiesznie w tę i ową stronę, na wszystkich twarzach widać ożywienie i wyraz jakoby radosnego a tajemniczego oczekiwania.

Ulicą fabryczną zdążył do domu pan Jakób Molinek, maszynista. Spieszy się także, lecz napróżno szukał w twarzach jego świątecznego radosnego wyrazu. Oczy jego bystre spoglądały zimno prosto przed siebie a znajdująca się pomiędzy nimi głęboka bruzda nadawała twarzy wyraz zaciętości.

Pan Jakób idąc spieszący z rękami w kieszeniach paltota, nie zwracał najmniejszej uwagi na przechodniów i bezwzględnie potrafił o paczki zawiniątka, odbierając w podziękowanie niechętnie spojrzenia albo mrakliwe uwagi. Wiadomo przecież, że zakupna świąteczne wymagają szczególnej ostrożności i pieczołowitości — jak nie można nogi utracić drewnianemu koniowi, albo wcale i głowy rozbić jakiej wystrójonej lalce. Lecz pan Jakób nie miał zrozumienia dla tego rodzaju uczuć i nastrojów świątecznych. Widok obładowanych paczkami matek i ojców wywoływał drwiący uśmiech na jego ustach, a nawet, gdy w jednym z okien ujrzał pierwsze „Boże drzewko“ jaśniejące, mruknął z pogardą: głupcy! Pan Jakób nie wierzył w te „szopki“. Dobrze to dla starych bab i dzieci, ale człowiek dojrzały, oświecony nie idzie na lep „księżyich bajek“. Święta owszem być muszą, bo człowiek nie bydlę, żeby cały rok bez przerwy pracował, ale poza tem żadnych legend o Betleemach, stajenkach itp. pan Jakób żadnych nie uznawał.

Jeżeli dziś p. Jakób osobliwie spieszył się do domu, to bynajmniej nie dla jakiejś tam „gwiazdki“, drzewka lub wieczery wigilijnej z nieodłącznym opłatkiem. Całkiem inna ku temu była przyczyna.

Oto synek jego ukochany, Jasio jedynak, ciężko leżał chory. Lekarz stwierdził niebezpieczny złośliwy krup i na dziś właśnie zapowiadał przesilenie. Dobry, serdeczny chłop ten dr. K. Kiedyś obydwał na jednej ławce, jak to mowią, siedzieli, później życie ich rozłączyło: kolega poszedł wyżej ścieżką naukową, on Jakób, jał się młota, i dziesięćmioma palcami wykulił sobie stanowisko w życiu.

Nie zazdrościł koledze z lat dziecińczych bynajmniej! Nie wszyscy przecież mogą być doktorami, a on nie najgorszy jeszcze los wyciągnął na loteryi życia — innym gorzej jeszcze bywa. On ma chleb dostatni, żonę hożą i kochającą, syna — to Jasio jego najmilszy! Żeby tylko przetrzymał chorobę! Dr. K. zajął się nim gorliwie, Anna nie odstępuje dziecka chorego na chwilę, z tem wszystkim jednak —

Lecz nie, to być nie może nigdy! Tyle przecież dzieci przechodzi krup szczęśliwie, dla czegożby Jasio właśnie —

Kiedy przed kilku dniami dziecko zachorowało, Jakób prawie rad był temu. Z niechęcią patrzył on na to, gdy Anna trzyletniemu dziecku opowiadała o narodzeniu Dzieciątka, jak nowinę tę chóry aniołów zwiastowały światu, jak pastuszkowie z pokłonem dążyli do Betleem, i jak z tego powodu „Gwiazdka“ schodzi z nieba do grzecznych dzieci. Jakób widząc, jak dziecko z szeroko otwartymi oczyma słucha tych opowiadań, nie miał serca zakazać tego Annie i z niechęcią myślał o zbliżających się Świętach. Przewidywał burzę, płacze i gniewy, jeżeli nie pozwoli na urządzenie „głupstw świątecznych“, a pozwolił na to wbrew przekonaniom! O nie! Syn jego nie będzie wychowywał się na „klerykała“, świętoszka; trzeźwo myśleć i czuć przyzwyczaić się musi od młodości.

Więc Jakób nie martwił się, gdy dziecko zachorowało. Odechce się żonie — myślał — urządzania „Gwiazdki“, a na przyszły rok, to już jego rzecz w tem, aby chłopak sam już nie wierzył w żadne anioły, dzieciątka itp.

Byle tylko Jasio wyzdrowiał. Krew napłynęła Jakóbowi do serca z niepokojem. Ostatnie kilkadziesiąt kroków przebiegł pędem prawie, w kilku susach przeskoczył schody i wszedł do mieszkania.

Przysłonięta lampa rzucała słabe światło na pokój i Jakób z trudnością spostrzegł, że dr. K. nachylony stoi nad łóżkiem, z natężeniem wsłuchując się w rzeżący oddech dziecka. Anna klęczała przy łóżeczku z twarzą, ukrytą w dłoniach.

Jakób nie mógł słowa wymówić, jak tylko cichy wydobył się z jego piersi, gdy zobaczył bladą twarz Jaska.

— Uspokój się pan — rzekł doktor powstając — zrobiłem wszystko co było w mej mocy i wskazuje nauka, resztę pozostawmy Bogu. On jest dobry i wszechmocny! Dziecko w tej chwili zasnęło, jeżeli sen potrwa dłużej, chłopiec będzie uratowany. Jutro zaraz z rana znów przybędę; teraz pora mi wracać do domu, gdzie oczekuje mnie rodzina z Gwiazdką.

Doktor wyszedł. Anna podniosła się z klęczek, aby mężowi przyrządzić posilek, lecz Jakób tylko ręką skinął, że jeść nie będzie. Gardło miało poprostu ściśnione z żalu i smutku. Podeszedł do okna i czoło oparł o zimną szybę.

— Że też nawet ten doktor — myślał z gorczy — człowiek przecież uczony mógł go pocieszać podobnym frazezem: Bóg jest dobry! Czy widział kto kiedy tego Boga, zastępującego na ziemi, aby pocieszać smutnych, ratować konających?

Jakób drgnął. Więć i jego syn umrze? nie go uratować nie zdoła?

Błędny wzrokiem potoczył Jakób dokoła. Jasność biła ze wszystkich okien, z przeciwka dochodziła nuta pieśni: „W żłobie leży, któż pobieży kołдовать Małemu.“

Dźwięki pieśni budzą w piersi Jakóba echa z lat dzieciństwa.

I on kiedyś wraz z rodzicami i rodzeństwem kołdował Małemu i dziś jeszcze odczuwa, jak drgało mu wówczas serce miłością ku maleńkiemu Dzieciątku, co w tajni leżało na sianku w towarzystwie bydła.

A jego syn, Jasio — nigdy już kołdować nie będzie? nigdy już oczki jego nie błysną radością na widok „Gwiazdki“?

— Jezu — jęknął — jeżeliś naprawdę zstąpił na ten świat, ratuj mnie! Nie zabieraj mi dziecka!

I dusza Jakóba rozplynęła się w żalu — całą istotą swą rwała się do stóp Jezusa.

Bóg jest dobry i wszechmocny. Jak długo stał Jakób, pogrążony w myślach sam nie wie, gdyż zapomniał o wszystkim, co go otaczało, czując tylko silne pragnienie: odrodzić się na nowo w wierze i wraz z żoną postanowił wielbić odtąd Boga.

Wtem ciche kwilenie doszło do uszu jego. Jakób drgnął i schylił się do łóżeczka Jasia.

Dziecko patrzyło na niego smutnie, lecz — przytomnie.

— Tatusiu — szepnął Jasio — czy Gwiazdka przyjdzie do nas? Dzieciątko Jezus śpi w stajence — aniołki Mu śpiewają —

— Tak synu — Jakób przemocą tłumiał głos, aby nie krzyknął z radości — przyjdzie Gwiazdka, Bóg jest dobry i tatuś kocha Go tak, jak i ty — śpi spokojnie, dziecino.

Jasio oczyma zamrużył i wnet równy jego oddech świadczył o powracającym zdrowiu.

— Chwała Bogu! — szepnęła Anna.

— Tak, żono kochana — „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

W tej chwili rozległ się głos dzwonów, zwołujący na Pasterkę.

Kolenda.

— Jasku! to ty!... to ty Jasku!... Na ten głos znajomy, drgnął cały — podzielała się gdzieś jego buta zawadycka, i stał przed drzwiami niskiej chałupy, potulny, mnąc w rękę czapkę żołnierską. Z poza drzwi wyglądała ku niemu jasniutka główka dziewczyny i dwoje oczu jasnych. Obejmowały go one, jego długie błyszczące buty, tłumoczek na plecach i głowę krótko strzyżoną, i aż w same żrenice zaglądały ciekawie a serdecznie.

Pod tem spojrzeniem prostem jęło mu coś grać w duszy... niby jak w wojsku, kiedy znak dadzą i muzyka pułkowa huknie, zagrzmie, aż ziemia zda się, z pod nóg ucieka.

Więc i jemu zagrały w duszy uradowanie, wesołość i lek jakiś przed tą jasną, wysoką dziewczyną, przed chałupczką starą i mową rodzoną. „Jasku!...“ Toż on pięć lat nie słyszał tego, całunienki pięć lat, jak wymierzyl! Ktoby tam jego tak słodko nazywał!...

We świącie Johannem go nazywano. Skoczył rażno naprzód, całował pomarszczone ręce starej matki i siedział już przy niej w izbie, na samym środku drewnianej kanapy, niby gość jaki szanowny i kochany. Czekali go dzisiaj na pewno, wyrachowawszy troskliwie, kiedy „od Niemców“ miał wrócić, a to, że na Święta Bożego Narodzenia i Wigilię sama, więc w chacie święto podwójne dziś było, i kolacyna warzyła się obfito.

Teraz już gadać zaczęli, szeroko a przyjemnie. Matka szczególnie opowiadała dużo, dużo, za te wszystkie lata niewidzenia długiego. Więć śmiało się matczyńsko pocziwne, że on wyrósł, posilniał, wyładniał (co prawda — to nie grzech); a ona — grat do niego, stary, nie zdurza tymczasem, na nogi bieduje, prędko nie będzie już komu dopilnować i tej chudoby, jaka jest, i tej odrobiny ziemi.

Magda!... dziewczka uczciwa a robocznucha jakich mało, ale zawsze młode to, ładne; choć sierota i znajda, wiedza, że krzywdy jej niema: kufer pełny i jałowka w posagu... jak u rodzonej, to pewno i nie widać, jak do niej swatów przysła; dwadzieścia lat dziewczyna niedawno skończyła.

I tak stara mówiła bez ustanku, od rzeczy do rzeczy przechodząc, z tą gadatliwością starych ludzi, którzy długo zgryzotę w sercu tłoczyli. Jasko słuchał w milczeniu.

Wreszcie ośmiela się, rozgaduje się trochę z trudnością, potem coraz mu łatwiej, i zaczyna być wesoły, śmiejąc się i opowiadając...

Aż naraz wyrzucił z siebie prędko, prędko, niby kamień z serca, najważ-

niejszą wiadomość, którą wniósł z sobą do chaty. Oto wrócił on na święta tylko... do Trzech Króli, potem odchodzi znowu, musi odejść.

Stręcząc mu bowiem we świącie dziewczynę za żonę... Niemka... ale ładna... zamożna!... jedna córka w domu... Jego upodobali sobie jak syna i gwałtem eha, a on się tam bardzo nie odrzeka od tego. Niemiec daje mu grunt pod dom, pole, ogród, kawałek góry z winogradem... Czego chceć więcej!... Przytem służyć nie trzeba.

Matka jęła tłumaczyć synowi, biednym, złamanym głosem, że głupstwo robi, że drogę wybrał sobie z której zawrócić powinien. Inaczej ona, matka, skonanie ciężkie będzie miała. Lepiej tutaj żonkę mu wynajda i panem będzie w chacie — co to panem?... królewiczem!

Zamiłkaby może, gdyby matczyńcem sercem przeczuć umiała, że syn, zawstydzony, już na dnie duszy i wahający, za pierwszym słowem nauki chwyci się uporu, jak tonący deski, i zatnie się przy swoim, z całą zaciętością polskiego chłopca. Gdzie tam. — przecie umowę już zawarł, i Niemce się obiecał, a przytem, oho!... interes dobry. Babom nie sądzić o takim.

Mówiło się jeszcze i tak i owak, nakoniec matczyńsko i mówić przestało, jeuo osowiało, skuliło się w kącie kanapki. Cóż było mówić więcej? Gdy kogo Bóg chce pokarać, to mu rozum odbierze, powiadają ludzie.

Ale za co ją Boża wola tak okropnie karze na tym jedynaku synu? Za co?... za co?... i tłukła się z tą myślą w milczeniu.

Trzeba było nareszcie do wieczery zasiąść. Zasiedli... pokwaszeni, bez słowa dobrego, choć na pięknie wypieczonym struclu polyskał śnieżny opłatek, a dziewczka wydołała z kufra, czysty, nowy obrusek i z szafy kwieciste talerze.

Jaśko nadrabiał minę i jadł, głodny z drogi; matka zaledwie przełykała strawę. Skończywszy, wstali. Stara, podnosząc się z trudem, mówiła, że spać pójdzie, syn także, jako zdrożony, niech spocznie przed świętą Pasterką. Potem Magda do kościoła z nim pójdzie na nabożeństwo, jako zwyczaj każe, od którego niejakiem względem wymówić się nie można chyba tylko starością i chorobą.

I wysunęła się do alkierza, stękając. Magda sprzątnęła talerze, zagasiła ogień i za nią poszła, nie odezawszy się słowem do Jaska. Jemu spać się zachciało gwałtownie, więc legł ciężko na twardej kanapie, wsunawszy tłumoczek pod głowę.

Zmęczony, prędko zasypiał; aż nagle wydało mu się, że słyszy za drzwiami alkierza jakieś dziwne głosy, niby stękania... niby jęki modlitewne, i po chwili rozróżnił wyraźnie słowa, łkające naprzemian prośbą, rozpaczą i beznadziejnością... „Jezu Nazareński... zmiłuj się... zmiłuj się, o Jezu! Je... e... zmiłuj się. Słuchać zaczął uważniej, dotknięty czemś i wylękniony, ale powieki zaciężyły mu kamieniem, i głowa opadła sennie.

Chrapanie z izbie, płacz modlitwy, z alkierza złączyły się w jedno.

Wiatr ciał ostro, smagając od strony Magdy, więc zatuliła się szczerlnie i milcząco, przyspieszyła krok. Blisko już gorzały światłem okna kościelne; jeszcze moment — i stanęli pod drzwiami.

Dziewczyna pierwsza spróbowała je otworzyć: gdzie tam, ani weź, tak jej podparli ludzie. Więć Jasko rzucił się całą siłą w zaporę, która ustępowała toż z wolna, dając przejście. Znaleźli się w tłumie, tak ciasno stłoczonym, że trudno byłoby krok naprzód uczynić, gdyby nie silne łokcie Jaska, za którym nieśmiało wskazała się Magda.

Przecisnąwszy się nareszcie, stanęli przed samitkami kratkami u wielkiego ołtarza. Więć mógł już odechnąć i rozejrzeć się swobodnie dokoła.

Od pierwszego spojrzenia zobaczył same znajome twarze; niektóre dawniej młode, teraz zmężniałe niektóre — postarzałe i zmarszczone ciężką pracą na

rol. Ot, stary sołtys Marcinkowski Marcinkowski, oparty na sękatym kiju i dawniej zamyślony wiecznie. Ot, kwiat wioski Marysia... teraz baba zamasy- sta, kieby Herod jaki. A tam chłopaki gumienego ze dworu — powyrastali dragale.

Jaśko myśleć uważnie począł.

Kiedy to on po raz ostatni był w kościele? I zapomniał nawet. Kto wie, czyli nie tutaj, na tem samem miejscu? I cóż?... pogнали go daleko, i na kościół nie trafił. Kirchę to widział nie jedną i nie dwie; mówili jemu: „Idź!” — to i chodził z innymi... Albo to tam nie ten sam Bóg, co i w kościele? Ale jakie to bogate!... aż patrzeć straszno, tak to wybudowano ozdobić. Tutaj co?... Ściany stareńkie, dach dziurawy... i nic. To i pewno, że ten sam Pan Bóg. Ech! Na co się przyda myślenie, kiedy co mocniejsze to mocniejsze, a co słabsze to słabsze.

Przypomniał sobie, że kiedy był chłopakiem niedużym, chodził na Boże Narodzenie po dworach, z kolorową gwiazdą błyszczącą, oświeconą, śpiewał kolędy z innymi chłopcami, ile gardła starczyło, i brał srebrniki od panów. Teraz..., gdzieby tam coś takiego zaśpiewał!... chyba głupotą jaką. Wszyst- ko zapomniał, wszystko.

Naraz ścichło w kościele. Zadzwonili przy zakrystyi. Kto tylko mógł, osunął się na kolana. Ksiądz wyszedł przed ołtarz, bieluteńko przybrany w złoto i jedwabie; idzie wolno uroczysto za- modlony jak anioł, i nabożeństwo za- czyna.

Jaśkowi wydał się ten ksiądz tak różnym od niemieckich, takim jakimś swoim i jasnym, że ujrawszy go, ukląkł, mimo ścisłu obok Magdy, która poboż- nie przesuwała w palcach różańcowe paciorki. Klęknął i mruczeć jął a że- gnać się, jako się był nauczył po nie- miecku: „Im Namen des Vaters, des Sohnes...”

Wtem coś go sturcha z boku. Patrzy, aż to Magda obróciła się cała do niego i szeroko oczy rozwarła, wystraszona jakby. Czego ona chce? Nic pewno, kiedy znówu głowę chyli niziutko... coś niby płacze i stęka... et! zwyczajnie, jak baba przy muzyce.

Bo już grać zaczęli na organach, na skrzypczkach i kolędy śpiewać. Hej!... ładna, ładna, ale nie ta, nie ta, którą on śpiewał we święta, po dworach, z wyzłoconą gwiazdą chadzając... Żeby też oni jemu tamtą zagrali!...

A teraz pacierz mówić należy, jak go matka nauczyła... Toż to i święta przecie, więc pomodlić się warto uczci- wie i pobożnie.

„Ojcie nasz, któryś jest w niebie...” A dalej co? „Przyjdź Królestwo Two- je...” Wydaje się, że tak będzie dobrze... Królestwo Twoje?

Naraz stanęła mu w myśli koniecz- ność powrotu do niemców i ogromne, jasne jak błyskawica pytanie, po co ma tam wracać? po co? Po raz pierw- szy odpowiedź o niemieckiej Mädchen i bogatym zarobku wydała mu się nie- zmiernie małą i marną.

I modlił się dalej: „Bądź wola Twoja Boże... w niebiesiech, na ziemi i na każdym miejscu...” Co potem idzie?... Zapomniał... on taki ze wszyst- kiem pacierza zapomniał!

Więc przestał się modlić i jał roz- patrywać po kościele. Ubożuchny był, ciasny, napchany ludźmi... Wystrojo- ny odświętnie. Na górze sznury świa- tel, wielki ołtarz jaśniejący, cały przy- brany w świeżkowe wieniec i bukiety. W ołtarzu duży, czarny prawie obraz Cudownej Paniarki.

Nie wiedzieć czemu, całe życie sta- nęło mu przed oczyma, jakby patrzył na nie.

Jego ojciec parobkiem był we dworze, ale ożenił się z bogatą wdową, i gospodarzem stał na roli. Odumarli wcześniej, zbiednieli... Nieurodzaje na- stały, grad, pożar. Sprzedali gruntu kawał.

Matkę bardzo Jaśko miłował, a także i tę dziewczę, choć znalezione, ale niby siostrę miłował. Serdeczna to dziewczyna ta Magda!

Ale tamta..., gdzie jej do tamtej..., daleko!

Jaśko z dziecka w człowieka wy- rósł w słońcu, wietrze, upałach i mro- zach, niczego się nie bojąc, toż i har- lowny był, a do wszystkiego zdalny: i do roboty i do skrzypczek, i do tań-

ca i do różańca. Lubili go ludzie, tak, że „czarownikiem Jaśkiem” przewali- bo niby tuman rzucał na serce każ- dego.

Więc kiedy miał iść do wojska, ca- ła wieś płakała za nim, matka zawo- dziła ciężko, dziewczęta pobiły z żalu... Nic nie pomogło, poszedł...

Nareszcie wzwyczał się, i było mu coraz to lepiej... Gdy wyszedł z woj- ska został w świecie. I teraz też wró- ci w świat z powrotem.

— Wróci... To pewno, że wróci; niech tam baby gadają... rozumu nie mają chyba we łbie... Wróci... zaraz po Trzech Królach; sakwę marek za- robi... Takie dobre miejsce. A tutaj bieda, lichota... Co tutaj? nie... tam dobre miejsce... Matki szkoda... dziew- czyny szkoda... ale wróci... kiedyś... do chaty... markami nagrodzi...

Ocknął się naraz cały i oprzyto- mniał.

Nad nim, naokoło niego huknęło w powietrzu: niby grzmot straszny, niby śpiew.

Roztworzył oczy szeroko: przed ołtarzem nie było już księdza; świece gasili po mału, jednak nikt się z miej- sca nie ruszał. Lud przed odejściem z kościoła ostatnią kolendę śpiewał...

W żłobie leży — któż pobieży

Kolędować małemu

Jezusowi Chrystusowi,

Dziś nam narodzonemu!

Ze wszystkich ust i piersi rwie się do nieba jedna nuta jakaś łzawa i rozmodlonem, świątecznem weselem. Z dusz rwie się prosto, z chłopskich, nie- uczonych, rozkochanych w tej pieśni, zrosłych z nią w jedno, tęskniących do niej rok cały... Więc grzmia z ogromną siłą, z uniesieniem, bez pamięci.

Śpiew rozsada ściany kościółka, przenika sklepienie, do nieba leci z nie- zmiernem uradowaniem i tryumfem.

„Naprzód tedy niechaj wszędy

Zabrzmi świat z wesołości,

Że posłany, nam jest dany

Emanuel w niżkości...”

Koło Jaśka, Magda klęczy ciągle, spokojna, jasnymi oczyma zapatrzona w ołtarz i zaśpiewana także.

Jaśka szarpało coś za serce... Tak mu się głupio robi, że przycupnął nisko i w jednej chwili, jak dziecko skomleć jał od płaczu...

Teraz to „ja” zagrali!... To ta sa- ma, jego własna umiłowana, redzona... której całe długie lata nie słyszał... Boże Ty mój... jaka śliczna! Niby burza... niby lzy... niby muzyka nie- bieska... Matka śpiewała jemu do ko- lyski... w kościele... potem... pod okna- mi przy gwiazdce... przy skrzypczkach śpiewał... we śnie i na jawie... wszędzie!

Teraz na obczyźnie kościoła i pa- ciera zapomniał, zapomniał mowy ro- dzinnej... toż i prawda, że sumienia, i matki, to jedno tylko spamiętał!...

Miałżeby iść dla głupich marek da- leko od swego kąta?... od matki i od swojej kolędy?!

Naraz mignęła mu się w głowie czarnooka westfalska dziewczyna, jej ojciec sypany marki garściami, uro- dziwe łany zboża, cudne brzegi Renu, złote w słońcu winnice. Zawahał się na chwilę.

Ale słowa pieśni brzmiały naokoło niego z dziwną jakąś mocą, jak pszczoły swojejskie natarczywie krałyły mu przy głowie, wkrałyły się do serca...

Nie pójdzie... zostanie... matki po- słucha, nie sprzeda się.

Wyprostował się butnie i z kolan podniósł... smukły, baczysty, jak dęb- czak młody, silny. Z twarzy błysnęła mu radość wielka, stanął, oczy wszyst- kich ciągnąc ku sobie, o głowę tłum przewyższający, i ryknął, co mu sił starczyło z innymi.

„Twoje państwo i poddaństwo

Jest świat cały o, Boże!

Tys polny kwiat, czemuż Cię świat

Przyjąć nie chce, choć może?”

BETLEEM.

Po hebrajsku Beth-lehem (dom chle- ba), miasto starożytne w pokoleniu Judy na południe o 6 mil rzymskich od Je- rozolimy odległe i rozpostarte na wzgó- rzu, rozciągającym się od wschodu na

zachód. Niegdyś nosiło ono nazwę Efraty (żyźność), która to nazwa i później się zachowała i zamiast Bethlehem Judy, mówiono Bethlehem Efrata, dla odróż- nienia od innego Bethlehem leżącego w pokoleniu Zabulon. Ponieważ z Betleem pochodził Dawid, zwano jetażke niekiedy miastem Dawidowem. Za Roboama ufortyfikowane. Nie mamy o niem wia- domości z późniejszych czasów, wiadomo tylko, że w VIII. wieku przed Chrystusem było małą miejsciną, lecz miało być uświęcone przyjściem na świat Mesyasa! I rzeczywiście N. Marya Panna, edyktem Augusta Cezara nakazującym popis ludności zmuszona, udała się z Nazaret do Betleem, jako pochodząca z rodziny Dawida. Święty Józef jej towarzyszył.

Nie mogąc znaleźć przytułku w żąd- nym z domów, zniewoleni byli oboje spocząć w grocie, służącej za schronienie trzodom, na polach się pasącym. Tam wydała na świat Zbawiciela. Niema wątpliwości, że grota ta przez trzy wieki pierwsze dobrze była zachowana w pa- mięci wiernych. Do zapamiętania jej przyczynił się zresztą Adryan, cesarz, gdy na przekorę chrześcijanom, na tem samem miejscu, które było czczome, jako uświęcone Narodzeniem Zbawiciela, po- stawić kazał świątynię pogańską.

Okolo 320 r. cesarzowa Helena usu-nęła ztąd pamiątki pogańskie, a na ich miejscu wzniosła wspaniałą świątynię, którą później cesarz Justynian, wraz z wielu innemi bawołami świętami napra- wił. Od IV. wieku stało się Betleem ce- lem pobożnych pielgrzymek z całego świata, miejscem czczonem nawet przez mahometan, gdyż według podań histo- ryków arabskich nawiedzał to miejsce Kalif Omar, później Abdallah ben Amru posyłał oliwę do lamp palących się przy grobie Narodzenia.

Niema zaś najmniejszego powątpienia o tożsamości groty Narodzenia z miejsc- cem, na którym stał kościół.

Krzyżowcy przed zdobyciem Jerozo- limy zajęli najprzód Betleem, a na ich prośbę Paschalis II. papież w roku 1110 erygował tu biskupstwo, które, zdaje się, nie egzystowało dłużej, jak do końca XIV. wieku. Po odejściu Krzyżowców było nieraz Betleem wystawione na na- jazdy plemion saraceńskich w XIII. wieku.

Dziś nazywa się u Arabów Beit-el- Lahm (dom mięsa) i leży o dwie blisko mile nasze od Jerozolimy (2 mile nasze odpowiadają 6 milom rzymskim).

Zdaleka przyjemny przedstawia wi- dok: w dole żyźne pola, a na wzgórzu miasto wśród winnic i drzew oliwnych. Lecz wszedłszy do niego, widać ulice wąskie i brudne, jak zwykle na wscho- dzie, a wiele mieszkań leży w gruzach; niektóre rodziny mieszcza się w grotach.

Do 1834 r. Turcy mieli tu oddzielną część miasta, lecz wskutek ich buntu, kazał ją zburzyć Ibrahim pasza.

W roku 1848 liczyło Betleem 3,000 dusz, w tej liczbie połowa katolików, 1,000 Greków, 100 Ormian, reszta ara- bów.

Kościół na grocie Narodzenia wy- stawiony pod wezwaniem N. Maryi Panny w formie krzyża łacińskiego. Obszerna nawa czterema rzędami ko- lumn jest podzielona na 5 części. Cały kościół należał niedys do łacinników, lecz grecy zajęli dawny chór i oddzie- lili murem od nawy, która pozostała przy łacinnikach i Ormianach. W lewym ramieniu owego krzyża mają swe ołtarze Maronici i Koptowie. Na środku kościoła wznosiła się niegdyś wielka srebrna gwiazda z napisem: „Hic de Virgine Maria Jesus Chrystus natus est”. (Tu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus).

W okolicach Betleem o ćwierć mili na wschód są ruiny kościoła, niegdyś przez św. Helenę postawionego na miej- scu, gdzie Anioł zwiastował pasterzom Narodzenie Chrystusa, a nieco dalej klasztor, w którym przebywała św. Paula. Grota mleczna, w której N. Ma- ryja Panna miała się schronić podczas ucieczki z Egiptu, odległa jest o 400 kroków od Betleem w stronie południo- wo wschodniej. Niegdyś stał tu kościół św. Mikołaja. O pół mili od północnego zachodu, na drodze z Hebron do Jero- zolimy pokazują grób Racheli. Stoi tam pomnik zwany Kublet Rahil.

OPLATKI.

Do najuroczystszych świąt w ciągu każdego roku, należy Boże Narodzenie,

które od wieków bez zmiany zachowuje się u nas. Wiele szczegółowych zwycza- jów przywiązanych do tych świąt, znik-nęło już po większych miastach, pod wpływem czasu i zmian obyczajów, tak i roznoszenie Oplatek, którymi łamią się Polacy w czasie Wigilii w dniu 24 grudnia wedle starodawnej tradycji. Dawniej ten zwyczaj był powszechny.

Wcześniej po parafiach i po zakonach zajmowano się pieczeniem pomienionych oplatek, na których bywały wyciski Krzyża, z głoskami imienia Zbawiciela i baranka z chorągiewką jako godłem jego. Rozmaitego był kształtu, zaw- sze podłużne, ale różniły się co do swej wielkości. W Warszawie największe z najodborniejszemi wyciskami były OO Bernardynów.

Jeżeli po miastach wiele z cech pier- wotnych straciły święta Bożego Naro- dzenia, dotrwały one więcej nieskazanie po dworach i wioskach polskich. Uro- czystość ta jest właśnie w tej porze, co daje w życiu pracowitem narodu rolni- czego dłuższy czas spoczynku, odetchnie- nia po trudach ziemiańskich przy upra- wie roli po żniwach.

Teraz, gdy każdy z gospodarzy już na polu nie ma co robić, bo święta ziemia pod kobiercem śniegowym, i przemarzła leży w śnie letargicznym, zamyka się w swoim dworze, czy w chacie i spożywa dary Boże, jakie zgromadził przez lato i jesień. Ogniska domowe zgromadzają rodziny w około siebie — i w te święta przypominają rocznicę wielką rodzin Zbawiciela świata.

Oplatki tak konieczne, organista rozwozi wcześniej po dworach i to sta- nowi dla niego nie mały dochód.

Z zakonów żebrzących, które się utrzymywały jedynie z jałmużny, sami zakonnicy rozwozili po dworach i wio- skach oplatki, a zebrane dary przywo- zili do swych klasztorów.

Tego rodzaju oplatki, czyli chleb, na którym ofiara Mszy świętej się odpra- wia, a który lud kolendą nazywa, się- gają piwszych wieków chrześcijaństwa. Wtedy bowiem wierni zbierający się na Mszę świętą przynosili z sobą chleb do tej ofiary, z którego kapłan brał tyle tylko, ile do konsekracyi potrzeba było; resztą zaś, lub jaką z niego część po- błogosławiwszy, rozdawał przytomnym w kościele, osobliwie tym, którzy w cza- sie Mszy świętej do Komunii nieprzy- stępowali. Prócz tego chleby te poświę- cone, biskupi i kapłani wiernym do ich domów, jako duchowe podarki rozsyłali, na znak jedności braterskiej, miłości wzajemnej i duchownego ich połączenia. Przy tej rozsyłce pisywali często do wiernych listy z wynurzeniem ducht- wnych im życzeń.

Pojawienie się oplatka w domu jest dziś jeszcze w niektórych okolicach Polski dla pacholąt wiejskich zapowiedzią najradośniejszych chwil ich życia. Teraz zbierają się w gromadki i śpiewając kolendy, obchodzą chaty, to niosąc ży- wego wilczka, pochwyconego w lesie przez myśliwców, to biegają ze skórą starego wilka, lub w braku ich, jeden ze zręczniejszych przebiera się to za zórawia z długim dziobem, to za tura z długą brodą, przykrywając się kożuchem z odwróconą wełną. Tak obchodząc po wiosce i zajrzawszy do dworu, zbierają sobie jadła i grosiwa zasób, z czego na- stępnie sutą wyprawiają sobie ucztę.

WXVI wieku zaprowadzono w Polsce piękny i użyteczny zwyczaj, że plebani więcej odwiedzali pojedynczo wszystkie domy swoich parafian, poznajamiali się z nimi, spisywali ludność i badali, czy znają główne zasady religii chrześcia-ńskiej. Działwa odmawiała pacierz i od- powiadała na pytania z katechizmu, starsi otrzymywali naukę moralną, ro- dzina i starszyzna wioski błogosławień- stwo kapłańskie.

Objazd całej parafii i obchodzenie domów zaczynało się przed świętami Bożego Narodzenia, a kończyło się z dniem Nowego Roku, który rozpoczynał Zapusty.

Stary ten zwyczaj, zwany kolendą plebanów, na Soborze piotrkowskim w r. 1628 zatwierdzonym został, jako roz- porządzenie obowiązujące wszystkich proboszczów.

Pleban, gdy miał przybyć do wsi z Kolendą, organista w przeddzień uwia- damiał mieszkańców o tem, obchodząc wioskę całą ze dzwonkiem. Wszystko zrywało się na nogi i wcześniej przygo- towywało do przyjęcia nazajutrz kapła- na. Umiatano czysto izby w chatach

podwórza przystrajano zieloną chojną, jodłą, albo świerkowemi gałęziami; wykadzano jałowcem i przed obrazami Świętych zapalono świece czy lampki.

W dniu oznaczonym pleban ubrany w szaty kościelne, dzwonkiem też ogłaszał swe przybycie do każdego domu i stanawszy przed drzwiami izby, zaczynał pieśń Kolendową z organistą i żakami, którzy mu towarzyszyli, kończył ją wchodząc do izby, poczem dawał krzyż do pocałowania, i stawiał go na przygotowanym stole, okrytym białym płótnem.

Po przemowie krótkiej i objaśnieniu ważności tak uroczystego święta, domowników o katechizm pytał, a poczęstowany i obdarzony, czem chata była bogata, do drugiego domu odchodził.

Dwory szlacheckie kolendujących plebanów okazałej przyjmowały. Cała rodzina, domownicy i czeladź, oczekiwali z upragnieniem swego proboszcza. Zaledwie odśpiewał swoją kolendę, wprowadzony do oświetlonej suto najobszerniejszej komnaty, wraz z organistą i gronem swoich żaków, już znajdował stół hojnie zastawiony, który oczekiwał na jego zażegnanie.

Zwyczaj ten zanika już coraz więcej głównie dlatego, że wobec większej liczby ludności, plebani przeciążeni są pracą duchowną w parafiach.

Boże Narodzenie w różnych krajach.

Cześć oddawana za pogańskich czasów żywiłom pozostawiła u wielu jeszcze narodów wybitne po sobie pamiątki. Taką naprzykład pamiątką jest zwyczaj trwający w Tyrolu, karmienia w dniu wigilii Bożego Narodzenia żywiołów; w tym celu rozsypują po powietrzu mąkę, zakopują nieco potraw w ziemię, trochę zaś rzucają w ogień i wodę.

We Flandryi, w tym samym dniu, zapalają wielką kłodę drzewa, wyrabaną z korzenia sosny, a zwaną po miejscowemu „kersavonndblock“. W chwili gdy zaczyna się palić, gasną w domu wszystkie światła, a cała rodzina otacza ogień, by przy jego blasku spędzić część nocy, na opowiadaniu bajek o strachach i picie wódki. W Grammont i w okolicach, kłoda drzewa zowie się „kersmismot“; gdy zaczyna gasnąć wylewają na nią resztę wódki. Pozostałe głównie zachowują i kładą pod łóżka, zabezpieczając się tym sposobem od pioruna. U Saksonów kładziono kłodę dębową na kominie. W Anglii, starym obyczajem, palą rok rocznie polano Julowe (a Jule log). Zwyczaj ten zachowany był podczas starożytnych świąt Jula, przypadających w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą. W Tegiano we Włoszech jest zwyczaj w Boże Narodzenie zapalać po północy cały szereg winny. Szczep powinien zgorzeć do ostatka, a pozostałe węgle uważane są jako talizman przeciw burzy.

Bardzo podobny do poprzednich zwyczaj spotykamy u Słowian, mianowicie u Serbów i Bułgarów, w noc Bożego Narodzenia rzucają oni na ogień kłodę dębową, zwaną „badniakiem“.

Od najdawniejszych czasów, w dzień 24 grudnia, odbywały się wieczorem uroczyste uczty. Na całym obszarze kraju naszego, hasłem przystąpienia do nich jest pierwsza gwiazda, ukazująca się na niebie. Być może, że zwyczaj ten jest w związku z ogólnym mniemaniem ludu, że gdy dziecię przychodzi na świat, na niebie ukazuje się jego gwiazda. Wieczera składa się zawsze z potraw nieparzystej ilości, zwykle z siedmiu lub dziewięciu, u biednych z trzech, tak samo spotykamy w niektórych miejscowościach Niemiec. Jedną z głównych potraw wigilijnych zdaje się być kasza. Występuje ona na stół nie tylko w całej Słowiańszczyźnie, ale prawie u wszystkich ludów uczty wigilijne obchodzących. W Limburgu i Brabancji lubiono jadać w dniu wigilijnym świętą kaszę „gruan beni“ albo „heilig krentje“. Nabywano ją w kilku klasztorach żeńskich. U nas, w opatowskim, zastawia gospodyni wszystkie gatunki kaszy, jakie posiada w zapasach domowych. W innych okolicach kraju naszego, kasza a szczególnie jaglana, jest niezbędną potrawą w wieczornej wigilijnej, tak samo w Niemczech krupnik jaglany z kluskami.

Zwyczaj zachowywany u nas w czasie świąt Bożego Narodzenia, są tak ogólnie znane i tyle razy opisywane, że ich tu powtarzać nie będziemy. Chcemy jednak zwrócić uwagę na dzień 24 grudnia u niektórych narodów.

Święta Bożego Narodzenia, tak radosne i uroczyste u ludów słowiańskich i teutońskich, w Belgii ograniczają się prawie tylko na ceremoniach kościelnych. Nie spotyka się tam wcale ani drzewka wigilijnego, ani biesiad wspaniałych, dla których dzieci w południowej Francji nazywają Boże Narodzenie „fete ou l'on mange tant“, ani liczniejszych zebrań, pełnych gościnności i wesolej zabawy, a czyniących tę porę w Anglii, jedną z najprzyjemniejszych w roku. Zaledwie gdzie niedługo trafia się blade wspomnienie dawnych, starych zwyczajów ludowych, które towarzyszyły obchodom „midwinter“ czyli połowy zimy.

Coś podobnego widzimy u Włochów. Święto Bożego Narodzenia nie należy u nich do najważniejszych. Niebo włoskie w tej porze jest zupełnie inne, a więc i zwyczaj się różni. Brak im czaru, jaki wywiera uroczystość ta na mieszkańcach północy. Nie uczuwają potrzeby, aby choć w ciasnym pokoiku pośród zlodowiałej przyrody otworzyć sobie zieloną chojenką przedsmak wiosny i ciepła.

Jeżeli zapytamy włoskiego chłopca, dla czego obchodzą święto Bożego Narodzenia, odpowie nam: „Perche fu nato nato il bambino“. Włoch zna Chrystusa tylko jako „bambino“, jako dziecko w kołysce. Na dalsze jego życie mało zwraca uwagi. By poznać święto Bożego Narodzenia we Włoszech trzeba pójść na ulice i do kościołów.

Noc z dnia 24 na 25 grudnia, u wszystkich narodów pełną jest tajemniczości, najmniejsza okoliczność ma doniosłe znaczenie, najdrobniejsze zdarzenie wywiera wielki wpływ na przyszłe życie człowieka. W gubernii Płockiej biesiadnicy oglądają przy wieczery ściany, skoro wyraźnie zobaczą swój cień, doczekają przyszłego roku, jeżeli kto go wcale nie widzi, umrze niebawem. Ten sam zabobon znajdujemy w Bawarii, mówią, że jeżeli kto w wigilię Bożego Narodzenia, cień swój podwójnie zobaczy, lub wcale go nie widzi, w tym roku umrze.

Podług odwiecznego podania naszego, o północy po wieczery, otwiera się niebo i pokazuje swoje cuda. Obraz ten błogi może jednak oglądać tylko człowiek szczęśliwy, wybrany.

Powszechna wiara naszego ludu, że bydlę i wszystkie zwierzęta przemawiają tej nocy, trwa również w Bawarii, Prusach wschodnich, Śląsku i Tyrolu.

W Belgii jest przesąd, że śpiąc, a bydlę gdy nadejdzie północ kłeka, kłeka również i modli się bydlę w mniemaniu szwabów bawarskich, a także u ludu galicyjskiego.

Narodzenie Chrystusa Pana w legendach.

Święto Narodzenia Chrystusa Pana dało treść do mnóstwa legend. Oto kilka z nich:

Gdy święta Rodzina, unikając pogoni siepaczków Heroda, uchodziła do Egiptu, pierwszego dnia podróży stanęła pod sykomorą. Stroskana Bogarodzica usiadła pod drzewem, a spostrzegłszy nieopodal palmę daktylową, zapragnęła posilić się jej owocami. Lecz daremnie św. Józef wstrząsał drzewem, owoce nie spadały, a dosięgnąć ich nie mógł. Wtedy Dziecię rozkazało drzewu nachylić się, rozkaz zaś natychmiast został wypełniony. Najświętsza Panna posiliła się dostatecznie, pokrzepiła nadto wodą, która również na rozkaz Dziecięcia z ziemi wytrysnęła. Dziecię opuszczając to miejsce spoczynku, rzekło do palmy: „Dzięki ci, dobre drzewo, za powolność moim rozkazom. Odtąd aniołowie będą nosili gałązki twoje w raju Ojca mego, będziesz wieńczyła skronie męczenników.“ Gdy to mówiło Dziecię, anioł zerwał gałązkę palmy i zaniósł ją do nieba.

Inna legenda dotyczy kwiatu stokroci. Przy żłóbku Jezusa znaleźli się jednocześnie pastuszkowie i władcy koronowani ze wschodu.

Pierwsi składali na ofiarę pęki kwiatów polnych, drudzy złoto, srebro i klejnoty. Zasmucili się pastuszkowie pa-

trząc na dary monarchów, sądząc bowiem, że ich skromne kwiaty znikną wobec tych blasków. Atoli Dziecię powód ich smutku odgadło, odsunęło kośćtówności, ujęło w rączkach stokroć i złożyło na niej pocałunek. Ślad Bożkich ust pozostał na kwiecie: stokrocie przedtem były zupełnie białe, a dotknięcie Jezusa człociło ich pręciki, brzegi zaś płatków korony zabarwiło na różowo.

Podczas ucieczki do Egiptu napadła święta Rodzinę zgraja rozbójników, którzy niechybnie dokoniliby morderczego czynu, gdyby jeden ze zbójców nie zobaczył był na niebie, ponad głowami podróżnych, trzech księżyców. Domyślił się z tego, że ma przed sobą Świętych i uwolnił ich bez krzywdy. Wypadek zrzucił, że uciekającym wypadł nocleg w domu tego samego zbójca. Zastali tylko żonę i dziecko, małego syna, okrytego trądem. Bogarodzica sama to dziecię owróżdzone wykapała i — o dziwo! — trąd ustąpił. W tej samej niecce wykapała Jezusa. Żona zbójcy polała wodą kąpielkową ogródek, i wyrosły tam ziola cudnie woniejące, które potem służyły trzem Maryom do przygotowania wonności, przyniesionych do namaszczenia Ciała Ukrzyżowanego. Syn zbójców podrośszy, zaczął również jak ojciec, rozbijać po drogach, lecz on schwytało i ukrzyżowano jednocześnie z Chrystusem po prawej Jego stronie.

Rzeka Jordan, gdzie się odbył chrzest Zbawiciela, znajduje się między dwoma górami. Aniołowie ustawili w niej chrzcielnicę, w niebie zrobioną, a obok niej postawili przez siebie ulaną świecę, wyższą niż wszystkie wieże świata. Ceremonii chrztu Jezusa przypatrywał się z otwartego nieba Bóg Ojciec.

Willia na dworze „Świętej Pani“.

W roku 1240, parę dni przed Bożem Narodzeniem, śnieg sypał rześście. Zima była ostra, a stary Kraków ustrojony w białą sukienkę śnieżną, wyglądał jak babusia w białym czepeczku.

Z wieżyczki kościoła św. Wojciecha dzwon uderzył na Masę poranną, a na Wawelu królowa Kinga wybiegła co żywo. Odziana w białej szacie, białą chustką okryta, wyglądała istotnie jak duch jasny, a że była pobożną i cnotliwą, jak chyba niewiele na ziemi, nazywano ją świętą „panią“.

Święta ta pani słuchała co dzień kilka mszy świętych i eo dzień też hojną jałmużnę rozdawała.

Po roratach i mszy świętej w kościele, spieszniej, niż zwykle wróciła na zamek.

Wybiegła naprzeciw niej panienka w aksamitnej sukience, z obszyciem z białego futerka i woła:

— Cóż się stało miłościwa pani, że tak wcześniej dziś wracacie do zamku?

— Czy zapomniałaś Andziu, że tak wiele mamy dziś do roboty?

— A prawda, prawda! — woła Andzia radośnie — mamy dziś ukończyć korony dla królów, skrzydła dla aniołów i tyle jeszcze innych rzeczy.

Za chwilę, po śniadaniu, weszła księżna Kinga do sali wspaniałej. W niej były zebrane panny i niewiasty światobliwe, otaczające księżną, a każda z nich zajęta była pilną robotą. Były tam dziewczęta hoże, wesole i miłe, były też i niewiasty poważne, a światobliwe, żyjące jak i pani w nadzwyczajnej pobożności.

Wszystkie kobiety powitały swoją panią powstaniem, i każda spiesźnie zajęła się dalej rozpoczętą robotą.

Na zamku wawelskim w owych czasach inaczej wszystko było urządzone, jak później za czasów Jagiellonów lub też dziś. Sala duża, mimo okien wielu, słabo była oświetlona. Szyby wówczas mało jeszcze były znane, a te których używano, mało światła wpuszczały. Małeńkie, zielone szybki w olów oprawne, mogły być chyba podobne do okien więziennych. Ale też umiano sobie radzić.

Więcej blasku, niż od światła słonecznego, biło od ogromnego kominka, na którym paliła się cała fura drzewa.

O! i o tym kominie warto pogadać.

Był on wielki jakby brama. Wspięrał się na dwóch kamiennych filarach, z których jedna wyobrażała Goliata olbrzyma, a druga Samsona. Nad temi figurami znajdowały się znów dwie figury z wzniesionymi w górę rękoma, trzymały one daszek nad kominem, a na dole zaś dwa wilki przesłeczne, z

żelaza wyrobione, dzwigały na swych plecach ogromne polana drzewa, palące się żywo. Cały ten komin zamknięty był złościstą kratą. Na daszku komina wymalowany święty Floryan z wiadrem wody w ręku.

Najbliżej komina siedziała Andzia Zakliczanka z Franią Wolską.

— Oj, co zimno, to zimno, — szepnęła Frania — gdyby nie ten ogień na kominu, trudno było co w ręku utrzymać.

— Ale patrz Franiu, — odrzekła Andzia — co za śliczny aniołek kłeczy przed królową naszą, ktoby się spodziewał, że Jasiek sierota, za aniołka ubrany, tak pięknie będzie wyglądał.

— Ha! ha! — zaśmiał się inni dziewczęta — patrzcie! patrzcie! ubranie dla śmierci gotowe, kto też nią gdzie?

Na to pytanie dziewczęta pospazczyły głowy, aż Andzia skoczyła jak wiewiórka i dalej królowej ręce całować.

— Ja będę śmiercią, ja!

— Ty trzpiocie? Wszakci jedno chwili nie posiedzisz spokojnie, jakże będziesz mogła być spokojną przez godzinę?

— Będę! będę! — wołała Andzia — przedko ubiera na siebie płaszcz, kosę w ręce, twarz zakrywa chustką, o! jak strasznie wygląda.

— Basia za króla przebrana.

— Miećko za pasterza! — wołają lub owe głosy, aż tu otwierają się drzwi, i król Bolesław wchodzi.

* * *

Nadszedł dzień wigilijny.

Przy stole królewskim zasiadli król i królowa, a liczne grono dworzan otacza stół zaścielony białym obrusem, pod którym w sianiu rozpostartem, ukryte były podarki dla wszystkich. Po rybach dano kluski makiem, a potem orzechy, figi, daktyl itp. rzeczy. Na wspaniałym krześle siedzi Grzymisława, matka króla Bolesława. Patrzy ona z miłością na śliczną i młodą królową Kingę, a dziękuje Bogu, że jej syna obdarzył tak cnotliwą i świętą żoną.

Uderza godzina po godzinie. Rozmowa toczy się o tem, to o owem, panienki jedna za drugą wymykają się cichaczem z sali.

Bije wreszcie dwudziesta trzecia (w owych czasach liczono godziny od pierwszej do dwudziestej czwartej). Wszyscy od stołu wstają i za królestwem idą do katedry przy zamku. Tu biskup Odrowąż zaczyna pasterkę. Świątynia pali się tysiącem światła, ale presbiteryan zasłonione.

— Dla czego tak? — pyta ten i ów ale nikt niewie na to odpowiedzieć.

W kościele ludzi pełno. Każdy chwali Pana pieśnią, a kolędy płyną ku niebu.

Uderza godzina dwudziesta czwarta. Zasłona się odchyła i o dziwo... każdy zdumiewa się, toż to i Marya, Matka Syna Bożego, istnie jakby żywa, w wspaniałej szacie, pochyla się nad żłóbkiem i Józef, staruszek, stoi przy niej i pastuszkowie kłęczą, baranki i inne dary przynoszą! Cisną się wszyscy, pastuszkowie na piszczałkach grają, przychodzi jeden, wychodzą drudzy, aż nareszcie idzie śmierć z kosą. Staje na boku i grozi ludziom; a tu znów ukazują się trzej królowie wspaniali, idzie drugi, a trzeci jedzie na wielbłądzie.

Tu już radość ludzi była bez miary. Klaskali w dłonie, cisnęli się, śmiali, a dziękowali królowej młodzieńczej, że taką im radość sprawiła.

Po raz to pierwszy w Krakowie widziano Jasiełkę. Powiadali ludzie, że od tego natłoku aż się posadzka kamien na zakłęsa w kilku miejscach.

* * *

Wesoło było i potem dziewczętom przy pani jak anioł dobrej, a Andzie śmiercią nazwano. Groziła też często z figlów niejednemu, że go kosą schwyty.

Tak to bawiono się na dworze świętej pani.

Dawne dzieje, dawne lata. Dziś w 608-letnią rocznicę śmierci królowej Kingi i my o tem wspominamy.

Pierwszy podarek dla Dzieciątka Jezus.

Ciemno i zimno było w ubogiej izdebce Nazaretańskiej. Noc zaległa do-

Koła, a mroźny wiatr przeciskał się przez szczeliny lepianki.

Najświętsza Panna piastowała Bożką Dziecinę, tuląc ją pieśczośliwie do piersi swojej i jak mogła ukrywała przed zimnem drzące ciało Jezusa.

Naraz zajaśniało w ubogiej izdebce i dwóch aniołów wstąpiło w jej progi. Twarze ich były blade i smutne, a pomimo to usta składały się do uśmiechu na widok Bożkiej Dziecinę. Aniołowie ze czcią zbliżyli się do Maryi, a stanawszy obok niej, rozpostarli skrzydła nad śpiącym Jezusem.

Jeden z nich ukrywał coś starannie pod skrzyżowanymi na piersiach rękoma, a piękne jego oblicze pośpinało na myśl jakąś smutną i przykrą.

Wreszcie nachylił się anioł ku Matce Najświętszej i w te odezwał się słowa:

— Jezus Dziecina kończy dzisiaj pierwszy rok życia. Przy narodzeniu jego śpiewaliśmy nad stajenką Betlemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“ A dziś przynosimy Boskiej Dziecinie pierwszy podarek od Boga Ojca. Ty, ukochana Matko Jezusa, ofiaruj mu go sama!

To rzekłszy, złożył anioł w ręce Maryi mały drewniany krzyżyk...

W tej chwili Dziecię Jezus się przebudziło i wyciągnęło do krzyża Bożkie rączki, przypatrując mu się z miłością. A Marya gorzkiemi zalała się łzami.

Szczęście w nieszczęściu.

Mała Stasia, córka górnik, wie od mamy, że dzisiaj wigilia Narodzenia Bożkiego Dzieciątka, kocha to Dzieciątko i rano już prosiła Boga, by o niej nie zapomnieli. A prosiła tak szczerze, że się wysłuchania spodziewała. Ale Bozia zdaje się nie wysłuchała gorącej modlitwy. Ojciec Stasi od trzech dni już nie był w domu, zasypany bowiem został z dwudziestoma towarzyszami w głębi kopalni. Setki rąk pracuje rąco nad odkopaniem zasypanych, co chwila wydobywają jednego, ale coraz to nowe słyhać rozpaczliwe krzyki wdów i sierót, bo oto wydobyto znowu trupa...

Stasia widziała gorące łzy matki przez te trzy dni, płakała z nią razem, choć nie pojmowała ogromu nieszczęścia, jakie nad jej głową zawisło. Słyszała krzyk rozpaczliwych dzieci, z którymi się nieraz tak dobrze bawiła, teraz płakała z nimi, a zmęczona płaczem usnęła w miękkim łóżeczku, do którego ją złożyła zapłakana matka, powtarzając cicho:

— Biedne dziecko, smutna dziś gwiazdka dla ciebie i dla mnie.

Zasnęła Stasia z myślą o Dzieciatku Jezus, a Jego Aniołowie unosili się nad łóżeczkiem. Jeden gładził jasne włoski biednej sierotki, drugi wygrywał radośną piosnkę na trąbce, inny jej piękną lalkę podaje, tu kwiatki i różne zabawki jej pokazuje. A ten jak żywy uwija rękami i nogami. Mała uśmiecha się przez sen, widząc te wszystkie cuda, nawet do starego śronem pokrytego św. Mikołaja, tak dobrze jej znanego z obrazków. A matka widząc uśmiech Stasi, jeszcze rzewniej płacze, bo wystawia sobie, jak smutne będzie jej przebudzenie, po takim uroczystym śnie.

— Wtem — puk, puk, do drzwi — otwiera matka i zacny proboszcz wchodzi, a za nim choinkę niosą i cały kosz podarków. Proboszcz pociesza strapioną, przeżegna krzyżem świętym dziecinę, a sługaczemu polecił ustawić drzewko i obwiesić podarunkami, potem smutny pożegnał strapioną, bo mąż jej to jeden z najlepszych parafian.

Już drzewko stoi, kołysze się pod ciężarem podarków, już świeczki płoną, w tem budzi się Stasia i myśli, że jeszcze marzy.

— Mamo — woła — tato — Pan Jezus nie zapomniał o Stasi.

A biedna matka uśmiecha się wśród łez, szczęśliwa radością jedynaczki, ale nowe łzy lica jej rosą, gdy słyszy słowo: „tato“.

— Wtem ciężkie kroki słyhać za drzwiami, głucho w nie słyhać uderzenie. Matka otwiera i pada z krzykiem radości na męża, którego jej górniczy przyniesli słabego, bladego lecz żywego. Stasia za jej przykładem dopadła do ojca, gorącemi pocałunkami chłodne jego ręce ogrzewa i woła: Bozia przysłał mi tatę i zabawki, o bo ja go tak gorąco prosiłam. O

zawsze kochać będę małego Jezusa za zabawki, ale najwięcej za tatę!

Ojciec Stasi przyszedł do siebie i znów zapanowała w domu radość, wnet dostatek, a uszczęśliwiona familia jak najślusniej mogła zaśpiewać:

„Dzieciatko się narodziło
Wszystek świat uweseliło“.

Jak obchodzą królowie uroczystość Narodzenia Pańskiego?

Piękny to przywilej uroczystości Bożego Narodzenia, że łączy ona i obejmuje swą radością podniosłością wszystkich bez różnicy stanu, biednych i bogatych, możnych i małych. W pałacu i chacie wywołuje ona pokój i wesele. I królowie odczuwają wpływ uroczystości Narodzenia Pańskiego i obchodzą ją z przejęciem.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do angielskiego króla Edwarda, który każdego roku z radością sposobi się na święta Bożego Narodzenia. Piękny ten czas spędza on zdala od zgiełku stolicy wśród ciszy swego pałacu w Sandringham. Królowa Aleksandra pracuje gorliwie w całym gabinecie nad pocztówkami świątecznymi, które maluje sama i rozsyła z życzeniami krewnym i przyjaciółom. Król poprzestaje na skromniejszych kartach, na których zwykle widnieją obrazy, przedstawiające jakieś zdarzenie z dziejów Anglii. Rano w dniu uroczystym król ogląda liczne podarki, rozłożone i rozstawione w jednej z sal pałacowych. Szczególnie bogatą bywa zwykle „gwiazdka“ królowej, a zawsze wśród podarków znajduje się album z fotografiami, wykonanymi przez nią samą, a przedstawiającymi wesołe lub pamięci godne zdarzenia z ubiegłego roku. Król corocznie obdarza swoją małżonkę pudłem z jej ulubionym perfumem, dołączając do tego jakiś drogi cenny kiejnot, lub kosztowne futro. Król angielski z upodobaniem pali cygara, więc też wśród niespodzianek gwiazdkowych dla niego widać skrzynie cygar, mnóstwo pudełek z papierosami i paczki tytoniu wyborowego. Najkosztowniejszy tytuł przesyła królowi Edwardowi car rosyjski, który jest właścicielem jednej z najślawniejszych plantacji tytoniu na Hawanie. Cygara dla niego wyrabiają osobni robotnicy i corocznie przychodzi do pałacu carskiego 5 tysięcy skrzyń z cygarami, które po większej części rozsyła w prezencie na gwiazdkę.

Car w ogóle jest nadzwyczaj hojnym w obdarzaniu innych w dniu Bożego Narodzenia. Nie pomija on nikogo i nie zapomina w dniu tym i o najniższym posługaczem w swoim pałacu. Dzieci jego otrzymują najpiękniejsze na świecie zabawki, ale wśród nich zawsze znajduje się jakaś skromna zabawka, którą car wykonuje własnoręcznie dla każdego z swoich dzieci.

Wśród zacisza domowego spędzają święta Bożego Narodzenia dawniejszy i nowy prezydent amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Roosevelt przebywa kilka przyjemnych i wesołych dni w swej willi nad morzem. Taft zgromadza rodzinę i kółko najbliższych przyjaciół domu przy uroczystym obiedzie, na którym dań jest bez liku.

Nawet sultan turecki pamięta o radośnej uroczystości chrześcijańskiej i nieraz posyła na wile innym monarchom i ministrom swoim bogato rzeźbione skrzynki z różanego drzewa, napełnione słodyczami wschodnimi, które wyrabia cukiernik pałacowy sultana.

Wilia w destyli.

— Oj gody, gody gody, wnet będzie wódka z wody... Ale takie co to dziś nie do — mówił Jan Kiwacz siedząc w zadymionej destyli „pod kulawą gęsią“. Opara buchała od niego z daleka a twarz nabrzmiała i szklisty wzrok świadczyły, że to nie pierwszy wieczór i nie pierwszy dzień spędza na ławie, którą całe pokolenie podobnych mu pijaków wycierały, aż wyżłobienie w niej powstało.

— Dalbyś pokój takim bluźnierstwom — odezwał się Maciej Łepski, który właśnie wszedł, aby kupić butelkę piwa i zabrać ją do domu. Lepiejby poszedł do domu, bo to przecież dzisiaj święta wilia i każdy porządny człowiek spieszy, aby zasiać do wie-

czyerzy wiliowej razem z całą rodziną. Czy cię to wcale nie obchodzi, że w tak paskudny sposób spędzasz ten święty wieczór, który my polacy od wieków uroczystości obchodziliśmy? Każdy porządny polak tak samo i obecnie czynić to powinien.

— A dajże mi spokój z twoimi polakami! Oni mi i tak nie dadzą.

— Aha! Takis ty bratku. Tobys ty tylko chciał się przyznać do polaków, gdyby ci dali na tę obrzydłą oparę! A nie czujesz ty nie w sercu, gdy słyszysz o tem okropnem prześladowaniu polskiego narodu, o którym wciąż nam gazety piszą? Nie, powiadasz? Nie dziw, boś ty serce swoje w wódce utopił, a żyjesz jak bydlę, więc nie wiesz, co się święci. I do bydlęcia jesteś podobny, gdy dziś zamiast pamiętać o żonie i dzieciach biednych tu czas spędzasz, a oni biedni płaczą może i czekają na męża i ojca.

— Niech czekają! I tak nie mam im co przynieść. Cały miesiąc bez pracy jestem, jeść niema co i niema się w co porządnie ubrać. Przynajmniej lepiej mi, gdy sobie pałkę zaleję. Nie widzę wtedy gołych ścian w chałupie, nie zważam na to, że piec zimny, bo go opalić niema czem, że dzieci do próżnych garnków zaglądają i rączki wyciągają po chleb, którego nie mam. Nie widzę żony zmierzowej pracą i wycieńczonej głodem. Gdy tu siedzę, to nie widzę też tych wszystkich wspaniałości u bogatych ludzi, którzy dziś używają w rzeszcie oświetlonych i ciepłych pokojach. Wtenczas mi zazdrość i gniew wściekły nie szarpie wnętrzości. Pozwól mi więc spokojnie przesiedzieć ten wieczór w kącie, w którym już tyle dni spędziłem i w którym o wszystkim zapominam, co nie ma styczności z sznappsem.

— Bój się Boga, człowieku! Tak to już nisko upadłeś? Jeżeli pracy nie masz, jeżeli nędza w domu twoim, toś ty sam także trochę winien, bo zamiast się tu zapijać, powinienś był starać się o jakąś pracę. Narzekasz na ludzi bogatych, zazdrościsz im dostatków, w które opływają. Stara to piosnka, której nutę wciąż wyśpiewują socjaliści, bo im właśnie chodzi o to, żeby biednego przeciw bogatemu podburzyć. Dla tego też oni mniej zachęcają do uczciwej pracy jak raczej w jaskrawem świetle przedstawiają bogactwo klas posiadających. W ten sposób odbierają robotnikowi chęć do pracy i budzą w nim żądze, które nigdy zaspokojone być nie mogą i dla tego właśnie stanowią wiecznie tlejące się zarzewie.

— Socjaliści mają świętą rację. Podzielić wszystkie bogactwa między robotników i basta! Oj tobyśmy dopiero używali!

— Tak, a za parę tygodni trzebaby nowy podział urządzić, bobyś wszystko przepił i miałbyś znowu biedę. Ot w tem właśnie jest sęk całej sprawy. Gadanania o podziale wszystkich dóbr doczesnych są głupstwem. Nie mogą się one zicić, bo sprzeciwiają się wiekami utwierdzonym pojęciom sprawiedliwości. Co kto zarobił, to mu się słusznie należy i tego zabierać nikomu nie wolno. To tylko w Prusach wolno polską ziemię zabierać, ale zresztą na całym świecie własność jest świętą i nieetykalną. Nawet dzikie ludy zasadę tę szanują.

Przyznaję i ja, że są bogactwa, któreby po słuszności należało ich właścicielom odebrać, gdyż nabyte są w sposób nieuczciwy za pomocą szachrajstwa i matactwa, nagromadzone przez wyzysk ludu pracującego. Na szczęście i chlubę naszą możemy jednak powiedzieć, że u nas rzadko się trafi człowiek zamożny, o którymby to powiedzieć można. Za to wśród warstw zamożnych mamy wielu ludzi ofiarnych, którzy chętnie niosą pomoc biedniejszej braci.

— Ej, gadanie! Wszyscy tylko za zyskiem gonia, każdy stara się o napełnienie własnej kabzy. Nam tylko ochłapy rzucają jak się gnat psu rzuca.

— Złość przez ciebie przemawia, kochany sąsiedzie. Szkoda, żeś nie był wczoraj na sali Spółki budowlanej. Byłbyś tam widział, jak ci, na których tak wygadujesz, obdarowali przeszło 600 biednych naszych dzieci. Są między nimi i twoje i dzięki tym dobroczyńcom dzieci twoje ciepło się przy-

odzieją i do twego smutnego mieszkania promień radości się zakradł. Zamiast wygadywać, powinienś z całego serca podziękować tym, którzy swą ofiarnością i staraniem przyczynili się do tego, że w dniu przyścia na świat Zbawiciela i twoja rodzina radować się może, że choć na chwilę nędza najokropniejsza od niej odwrócona została.

Nie przeczę ja, że pod niejednym względem żale twoje są słuszne, ale mam nadzieję że z czasem niejedno się zmieni na korzyść, bo wszystkich nas równa gniecie niedola polityczna, a ona nas do siebie zbliża. Przedewszystkiem jednak powinniśmy się starać, abyśmy zasługiwali na poparcie i życzliwość warstw wyższych, bo niestety dotąd wielu nie więcej nie umie jak wygadywać. A opara niczemu przecież nie zaradzi.

— Przekonałeś mnie, bracie. Serdecznie ci za to dziękuję. Zaraz porzucę to miejsce szkaradne i pójdę do żony i dzieci. Może Boże Dziecię da mi sił, że wytrwam w mem postanowieniu, a dobrzy ludzie poprą i dadzą pracę i zarobek.

— Chwała Bogu, żeś cię przekonał. Widocznie w dobrą chwilę tu wstąpiłem, bo będę miał jeszcze piękniejszą gwiazdkę, gdy sobie pomyśle, żeś cię rodzinie twojej przywrócił. Oby wszyscy, którzy błądzą, w tę noc cudowną poznali swe błędy, tak jak ty, a wtenczas w kościołach naszych na pastercę potężniej jeszcze rozbrzmiewać będzie wspaniała pieśń nasza:

Chwała na wysokości Bogu,
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Przygotowanie gwiazdora.

Hej aniołki! do roboty,
Zapakować ten koż złoty,
Grzeczne dzieci są na świecie,
Więc podarki niesieciecie.
A składajcie w kosz ten wiele,
I ostrożnie, bym szedł śmiecie,
By się w drodze co nie zbiło,
Bo by płaczu dużo było.
Powkładajcie! Tu lalczki,
Tam żołnierze, sukieneczki,
Tu cukierki, książki, wstążki,
I skarbonki na pieniążki.
Tam szabelki i koniki,
Tu fartuszki, kołnierzyki,
Owdzie serwis z porcelany,
A tu pałac cukierniany,
Wy pakujcie żwawo raźnie,
A ty adres pisz wyraźnie,
To dla Mani, Zosi, Wisi,
A to Stefcu, Kazi, Krzysiu.
To Władziowi, to dla Janka,
Tadeusza i Bogdanka,
Ty aniołku daj mi buty,
Bo tam mróz jest ostro kuty,
I płaszczy dajcie — śnieg niecnota,
To mi zawsze w oczy miota.
Okulary! — oh! i laska.
Dzwonek przypnij mi do paska,
Bądźcie zdrowi, bo daleka,
Daleka mnie droga czeka,
Więc kosz gotów? — a! dziękuję,
Strasznie ciężki — dobrze czuję.
Lecz co widzę? ten związany
Pakiet leży zapomniany,
Gdzież go teraz już podzieję,
Jakże pójdę w tę zawieję,
Hej aniołki! popróbciecie,
Tam do kosza przymocujcie,
Prędko! prędko! tam czekają
Przez okienka wyglądają,
Czegoż mi go nie dajecie
To niegrzecznie — czy nie wiecie

Na to z płaczem anioleczy —
— My nie damy —
To różeczki!

Rozmaitości.

— Gody. Słyszysz się tu i owdzie jeszcze wyraz „Gody“: na Gody, do Gód itd. Wyraz ten oznacza święta Bożego Narodzenia, choć i inne obchody godami często nazywano np. gody weselne.

— Jaselkami nazywamy szopki, z którymi chłopcy jeszcze dziś w niektórych okolicach po domach chodzą nucąc koledy. Wyraz ten oznaczał dawniej żłóbek. Zwyczaj chodzenia z jasełkami jest bardzo stary i był dawniej w Polsce bardzo rozpowszechniony.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukarnia i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Eucharyst i Marya.

Dwaj pustelnicy prosili Boga, aby im raczył wskazać najdoskonalszy sposób służenia Mu. W czasie modlitwy usłyszeli głos wewnętrzny, aby poszli do Aleksandryi i dopytali się tam o męża imieniem Eucharysta, który wraz z małżonką swą Maryą żył bardzo świątobliwie.

— Oni, mówił głos Boży nauczają was prawdziwej doskonałości.

Pustelnicy udali się natychmiast do Aleksandryi, ale pomimo najusiłniejszych starań nie znaleźli nikogo w całym mieście, ktoby znał takich małżonków. Już myśleli, że stali się igraszką szatańską i chcieli powrócić na pustynię, gdy wychodząc z miasta ujrzeli kobietę, która pracowała przed drzwiami skromnej chatki. Zapytali ją, czy nie zna człowieka imieniem Eucharysta?

— To mój mąż, odrzekła kobieta.

— Wy się więc nazywacie Marya, — mówili pustelnicy.

— A któż wam moi ojcowie powiedział me imię? — zapytała kobieta.

— Pan Bóg! On nas posłał, byśmy z waszym mężem się rozmówili.

Eucharysta nie było w domu; dopiero pod wieczór powrócił, pędząc przed sobą małe stado owiec. Pustelnicy powitali go uprzejmie i prosili by odpowiedział, w jaki sposób on wraz z małżonką życie wiodą.

Moi ojcowie, rzekł Eucharyst, coż ja wam mogę powiedzieć o mojem życiu? Wszakem ja jest ubogim pasterzem!

— Powiedzcie nam, zapytali pustelnicy, w jaki sposób służycie Bogu?

— Ach, rzekł Eucharyst, upadając im do nóg — to wy powinniście mnie pouczyć; jam człowiek prosty i nie umiem Pana Boga kochać, ani Mu służyć.

— Nie odmawiajcie naszej prośbie; bo być może opiera się Bogu, który nas tu posłał, abyśmy się was o to spytali.

— Bóg was mi rozkazuje, rzekł Eucharyst — to wam powiem, że mnie matka nauczyła od dziecka wszystko czynić i wszystko znosić z miłości ku Bogu. Tej nauki trzymałem się całe życie, starając się wszystko odnosić do Boga i miłować go w każdym stworzeniu. Wstaję więc z rana z miłości ku Bogu; modłę się i pracuję, odpoczywam i posilam się, czasami też jakiejś użyję rozrywki z miłości ku Bogu, abym Mu lepiej i weselej mógł służyć. Codzienne trudy przyjmuję dla miłości Bożej; znośnię zimno i gorąco, głód i ubóstwo, choroby i nieurodzaj z miłości ku Bogu i wyznaję, że to wszystko jest dobrodziejstwem, pochodzącym z rąk Bożych. Oto sposób życia mego. A jak ja żyję, tak żyje i moja żona.

— Czy macie jaki majątek? — zapytali pustelnicy.

— Nie mamy nic prócz tych owiec, odrzekł Eucharyst, — lecz to wystarcza na nasze potrzeby. Dochody moje dzielę na trzy części, jedną daję Kościołowi, drugą ubogim, a my oboje żyjemy w trzećiej. Żywny się bardzo ubogo, ale nie skarżymy się na to, przyjmujemy pokarm, jaki mamy, z miłości ku Bogu.

— A macie też nieprzyjaciół? — spytali jeszcze.

— A któżby ich nie miał? — rzekł Eucharyst. — Ja się staram nikomu złe nie czynić; nigdy o nikim złe nie mówię, a jednak mam nieprzyjaciół i zazdrośników. Ale ja im złe nie życzę, owzem nawet ich kocham, wyrządzam im przysługę i odwiedzam ich z miłości ku Bogu. Jeśli kto o mnie albo o mej żonie złe mówi, albo mi jaką krzywdę wyrządzi, ja wszystko znośnię spokojnie dla miłości Bożej.

— Oto, ojcowie moi, sposób życia mego i mojej małżonki.

Pustelnicy powrócili pełni podziwu, uszczęśliwieni, że poznali tak łatwy sposób dojścia do doskonałości w enocie.

Święty Tomasz Apostoł.

(21 grudnia.)

Święty Tomasz, to właśnie ten Apostoł Chrystusa Pana, który najdłużej nie chciał uwierzyć w Zmartwychwstanie Zbawiciela i nie uwierzył, dopóki włas-

nymi oczyma nie oglądał ran jego i dopóki nie włożył palców swoich w najświętsze rany Pana Jezusa. Wówczas dopiero całem sercem zawołał: „Pan mój i Bóg mój“.

Niewiarę taką dopuścił Bóg na milego sługę swego, aby nas wszystkich tem bardziej utwierdzić w świętej wierze, bo jak słusznie uważają Ojcowie święci, więcej nam pomogła ta niewiara św. Tomasza, niż skora wiara wszystkich Apostołów.

Nie wiele wprowadzie mamy wiadomości o tym Świętym, ale to, co nam o nim podaje pismo święte, dostatecznie nas poucza, jak prostodusznem, jak gorącym sercem miłował on Chrystusa Pana. On to, kiedy razu jednego nie mógł przekonać Zbawiciela, aby nie szedł do Betanii, gdzie Go prześladowanie, a może i śmierć okrutna czekała, zachęcał innych Apostołów, mówiąc: „Pójdźmy i my, abyśmy z Nim pomarli“. Już wtedy gotów był umrzeć dla Chrystusa i świętej Jego sprawy.

Po zesłaniu Ducha św. dostała mu się do sprawy najtrudniejsza część winicy P. Jezusa. Głosił on Wiarę św. na Wschodzie: Syryjczykom, Medom, Persom i Indyanom i wśród tej pracy poniósł śmierć męczeńską, niedaleko jednego z pierwszych miast Indyi, Meliapur. Ze praca jego płonna nie była, znać ztąd najlepiej, że lubo po śmierci jego brakło kapłanów w Indjach, którzyby rozpoczęte dzieło Ewangelii św. dalej prowadzili, jednak piętnaście wieków później, znalazł tam św. Franciszek Ksawery, drugi Apostoł Indyi, ludzi, co się chrześcianami Tomasza zwali. Pamięć świętego Apostoła tkwiła głęboko w ich sercach, wspominali oni o prorocztwie jego, jakie przed śmiercią swą wypowiedział, że skoro się morze zbliży do krzyża, który on daleko od brzegu wystawił, wówczas przybędą z za morza biali ludzie i ci wyuczą ich świętej wiary, na nowo. Do dziś dnia stoi na górze św. Tomasza, gdzie święty męczeńską śmierć poniósł, krzyż kamienny; chrześcianie odprawiają doń pobożne pielgrzymki, polecając się o pieczę Tomasza świętego. Ciało jego przewieziono najpierw do Edessy, później jednak przeniesiono je ztamtąd do Ortony, miasta włoskiego.

L Z Y.

Było to dawno, bardzo dawno. Wewnątrz wspaniałego zamku dzień i noc odbywały się wesołe zabawy, rozlegały się okrzyki radosne uczniących, brzmiały pieśni biesiadne, szelekały puhary. To pan zameczyska, zwany Rycerzem Okrutnym, zabawiał się ze swymi towarzyszami. Nie darmo zwano go okrutnym, gdyż w okolicy na dziesięć mil wokoło bano go się jak ognia. Korzystał ten rycerz z nieobecności króla w kraju, który wyruszył był na daleką wyprawę, i poczynił sobie ze swymi podwładnymi w sposób haniebny. Łupił miasteczka i wioski, napadał na podróżnych, palił i rabował, byleby jeno na biesiadę w jego zameczysku, wśród gór niedostępnych wzniesionym, złota starczyło.

I oto pewnego razu przechodził przez tę okolicę ubogi pielgrzym, dążący do Ziemi świętej, do Grobu Zbawiciela. Był to mąż święty, który cały swój majątek i życie całe poświęcił na ulżenie w niedoli biednym i na otarcie łez cierpiącym. Ogromny płacz usłyszał w krainie, nad którą miał władzę Rycerz Okrutny, płacz ten jednakże nie dochodził do uszu pana zamku, gdyż głużyła go wrzawa pijana dzień i noc uczniujących tamże rycerzy.

Ukląkł więc święty pielgrzym na skraju strumienia, tuż naprzeciwko zamku, i modlić się zaczął gorąco, aby Bóg zesłał upamiętanie na błądzących.

I zdarzyło się, że w tej chwili Rycerz Okrutny wyszedł z zamku, aby ochłodzić się wśród ogród, gdyż dzień był wielce upalny.

Nagle usłyszał głos błagalny jakiejś ubogiej spoczywającej pod drzewem kobiety z dzieckiem na ręku:

— Panie potężny, umieram z głodu i pragnienia, ludzie twoi zabili mi męża, spalili dom, zabrali dobytek, umieram

z wycieńczenia. Ach, daj mi choć kilka kropli wody.

— Ja nikomu nie nie daję! — odrzekł Rycerz Okrutny i odwrócił się gniewnie, chcąc zawołać na sługi, aby wyrzucili precz tę kobietę...

W tej chwili atoli dał się słyszeć głos surowy świętego pielgrzyma:

— Dopelnileś swych zbrodni, rycerzu bez serca!... Czas ci rozpocząć pokutę... Oto masz iść przed siebie bez spoczynku i wytchnienia, dopóki nie napelnisz się wodą beczka która oto w tej chwili zawisa na twojej szyi.

I nagle Rycerz Okrutny uczuł na piersiach swoich czarodziejską beczkę, ogarnął go lęk wielki, i jak szalony, zaczął biec naprzód, przed siebie...

Biegł tak dni, tygodnie lata. Zbliżał się do rzek, jezior i mórz aby napelnąć czarodziejską beczkę, lecz nigdzie dokonać tego nie mógł. Beczka zawsze była pusta, wodą napelnąć się nie dała. Aż kiedy włos siwizna mu pokryła, kiedy cały świat przeszedł wzdłuż i wszerz, kiedy poznał nędzę ludzkie i cierpienia, nagle uczuł w sercu skrucę. Innymi oczyma spojrzął na świat, że największą rozkoszą człowieka jest ocierać łzy cierpiącym, pomagać nieszczęśliwym. Niedola bliźnich zaczęła go wzruszać do głębi serca. Pewnego dnia przybył do okolicy, która wydała mu się dobrze znaną.

Nagle usłyszał głos błagalny, a jakoby znany, niegdyś już słyszany:

— Umieram z głodu i pragnienia, daj mi choć kilka kropli wody...

Rycerz okrutny drgnął, spojrzął dookoła i nagle ujrzął pod drzewem biedną, nieszczęsną kobietę z dzieckiem na ręku, której był niegdyś bezlitośnie odmówił pomocy.

Żal i litość przejęły go. Wybladła opuszczona kobieta i nawpół żywe dziecko wzruszyły jego kamienne serce — zapłakał nad ich niedolą.

Kilka łez tych upadło do czarodziejskiej beczki.

Rycerz zapomniał o wszystkim, tylko rzucił się do pobliskiego strumienia, aby przynieść wody, dać pomoc umierającej z pragnienia kobiecie.

Zanurzył beczkę w krynicznej wodzie i dziwo! napelniała się po brzegi.

A gdy przyniósł i podał wodę do picia opuszczonej kobiecie, nagle dał się słyszeć głos z góry:

— Dopelnileś pokuty... Serce twoje umie teraz współczuć niedoli... Wracaj więc na zamek twój i czyn dobrze bliżnim.

I od tego czasu rycerz stał się błogosławieństwem całej okolicy, poświęcając się dla dobra bliźnich.

Wielka niedźwiedzica.

Dawno, dawno temu na ziemi panowała wielka posucha: wyszły wszystkie rzeki, strumienie, krynice, pozasychały drzewa, krzaki i trawy, umierali z pragnienia ludzie i zwierzęta.

Raz w nocy pewna dziewczynka wyszła z domu z dzbanuszką, poszukać wody dla chorej matki. Lecz nigdzie jej nie znalazła i ze zmęczenia położyła się w polu na trawie i zasnęła.

Gdy się obudziła i wzięła dzbanuszek, krzyknęła głośno z zdziwienia: dzbanuszek był napelniony czystą, świeżą wodą pod brzegi. Dziewczynka ucieczyła się już, chciała napić się, lecz pomyślała, że nie wystarczy dla matki i pobięła z dzbanuszką do domu.

Tak się spieszyła, że nie zauważyła pod nogami pieszka; potknęła się o niego i opuszcła dzbanuszek. Piesek złośnie zaskowyczał, a dziewczynka z przerażeniem pochyliła się, myśląc, że rozlała wodę, ale dzbanuszek stał prosto na swem miejscu pełen wody.

Dziewczynka nalała dłoń wody i podała pieskowi, który wypił wszystko i odrazu nabrał humoru.

Kiedy dziewczynka podniosła dzbanuszek, zauważyła iż stał się z drewnianego srebrnym.

Dziewczynka przyniosła wodę do domu i podała matce. Ale matka rzekła: Ja pewnie i tak umrę — wypij lepiej sama.

I w tej chwili dzbanuszek ze srebrnego stał się złotym.

Dziewczynka tak była spragniona, iż nie myśląc już o nieczem, przyłożyła

usta do dzbanuszka, gdy w tam drzwie otworzyły i do chaty wszedł podróżny, błagając, by mu dali wody do picia.

Dziewczynka polknęła ślinę i podała podróżnemu dzbanuszek.

W tem na dzbanuszkę wyskoczyło siedm olbrzymich brylantów, a z niego polała się struga świeżej wody, którą chciały pić matka, córka, a potem cała wioska.

A siedm brylantów zaczęły się podnosić do góry, coraz wyżej i wyżej, aż podniosły się do samego nieba i stały się Wielką Niedźwiedzicą.*

*) Wielka Niedźwiedzica lub Wielki Wóz. — Konstelacja gwiazdowa, złożona z siedm gwiazd.

Dwie kumy częstujące się wódką.

Jak się kuma z kumą zejdzie,
Kwaterką się nie obejdzie.
I zesła się jedna z drugą,
I miały rozmowę długą.

A po tej rozmowie długiej,
Mówiła jedna do drugiej:
Napijwa się po kubeczku,
Bo nie mamy nic w czubeczku.

W piecu ogień, chleb na desce,
Napijwa się kumo jeszcze.
Skoro się baby popiły,
O mężów się poswarzyły.

Jedna drugiej wymawiała:
Tyś się do mojego śmiała!
A ta znowu tej ganiła:
Pocoś do mojego piła!

Nie frasuj się kumeczka,
Jeszcze wódki cała beczka,
Zanim beczkę wypijewa,
To się kumo przeprosiewa.

Rozmaitości.

— Przykre przygody przed ślubem. Gazety lwowskie piszą: Dnia 23 listopada b. r. odbył się w Sokalu ślub panny Marji N., córki fabrykanta cegieł z pewnym młodym technikiem z Krakowa. Fatum prześladowało młodą parę już w drodze do kościoła. Zaledwie wyjechali z domu rodziców i ujechali kilkadziesiąt kroków, konie, wiozące powóz, nieszczęśliwie padły na drodze... Dopiero zorganizowana akcja przechodniów i gości weselnych, jadących winnych pojazdach, sprawiła, że konie podniosły się nareszcie i ruszyły dalej. Kościół OO. Bernardynów w Sokalu był na przyjęcie uroczej pary wspaniale przystrojony i oświetlony tak rześmiście, iż w chwili wejścia państwa młodych do kościoła od płonących świec zajęły się bukiety na ołtarzu. Mimo to młoda para uknęła przed ołtarzem Matki Boskiej, który na ten uroczysty dzień odsłonięto. U ołtarza pojawił się ks. Jan Duklan Jaworski. Gdy skończono śpiewać „Veni creatur“ ks. Jaworski zaledwie rozpoczął przemowę i podniósł rękę do błogosławieństwa, runął na stopnie ołtarza, rażony apopleksją. Ślubu dokończył inny kapłan w trzy godziny później.

— Cztery matki w jednej rodzinie, a wszystkie żyjące. W francuskiej gazecie „Matin“ czytamy: Pewna kobieta wyszła za mąż, licząc lat 16. Po upływie jednego roku powiła córkę. Ta dożywszy 17 lat życia, także poszła za mąż i licząc 19 lat, również powiła córkę, która także w tym samym wieku ku co i jej matka poszła za mąż i stała się po upływie dwóch lat także matką córki. Wreszcie i ta licząc 19 lat życia, wstąpiła w stan małżeński, którego szczęściem najpierw był synek, a potem i córka, która obecnie licząc 16 lat życia, jej matka zaś 27 lat, babka 46 lat, prababka 66, a praprababka 84 lat życia. Nie jest też wykluczonem, że starszuszka ta stałaby się praprababką, gdyby najmłodsza jej wnuczka w tym samym wieku co i ona poszła za mąż i stała się matką, i takim razie liczyłaby ona 95 lat i mogłaby znane słowa rzec: „Córko, powiedz córce twojej córki, że córka jej córki płacze.“

Redaktor odpowiedzialny W. Grimmermann w Gdańsku. Drukarnia i nakład „Gazety Gdańskie“ G. m. b. H.

H. Cegielski Tow. akc.

Filia w Grudziądzu (Graudenz, Pohlmannstr. 19)



najstarsza jedyna największa fabryka polska poleca

wszelkie w zakres rolnictwa wchodzące narzędzia rolnicze i maszyny po cenach umiarkowanych.

Wykonuje starannie

budowę gorzelni, mleczarń itd.,

za co odznaczona wielokrotnie pierwszemi nagrodami tak z kraju jako i z zagranicy.

F. Gaßbecki, Grudziądz

generalny zastępca na Prusy Zach., Pomorze i Krajnę.

Czy Pan myśli.....

że ja jestem..... abym wszystko kupowała, co mi Pan zachwala? Poleca mi pan jakiś tam nowy proszek do prania, bo z pewnością więcej pan na nim zarabia. Ani mi się nie śni, abym miała doświadczać różne nieznanne a może szkodliwe proszki na mej bieliznie... Nie mój panie, do tego mej bielizny za szkoda. Mówię panu, że nie biorę nic innego, tylko prawdziwy „SAPON” czyli SAPONIN z marką ochronną „koszulka”. Proszę paczkę za 25 albo małą paczkę za 15 fen. i za 10 fen. bieliżny „Asan”. Bieliżnik „Asan” dodaje podczas prania, a bieliżna biała jak śnieg.

Chemiczna fabryka Ergasta

CZESŁAWA NAGÓRSKIEGO

w Starogardzie (Pr. Stargard).

Darmo

dostanie każdy srebrny, kieszonkowy zegarek remontowany, kto maszynę do szycia Singera zwaną Langschiff za 55 mar., Schwing-Schiff 75 mar. lub central Bobbin za 100 marek kupi i gotówką zapłaci, przy 8 dniach próby i 3-letniej gwarancji. U agentów trzeba za te same maszyny płacić 90, 125 i 145 m. Usługa rzet.

Jezłowski,

— DANZIG, Töpfergasse 25. —

Prakt. Lekarz Dentysta

J. Pomierski

Gdańsk

Langgasse 74 II p.

obok bazaru Edelsteina.

Przyjmuję od godziny 9—1 i od 3—5.

35 wysp

spodek, pierzyna (2 m długa 130 cm szeroka) i 2 poduszki. Wewnątrz: 18 funtów nowego miękkiego półkwapu. Inlety: prawdziwie czerwone, (dau-nenkörper), pod gwarancją pierza nie przepuszczające; wskutek małych, prawie nieznan. uchybień w barwach: cały komplet pierzyn tyl. 30 m. ten sam komplet, jeno z pierzyny, kwapiem wysypan. 35 m. Pierwszorzędne pańskie pierzyny z kwapiem 40 marek. Opakowanie bezpłatne. Gwarancja: wymiana. — Katalog o pierzynach, pierzu, inletach, łózkach itd. bezpłatnie i franco. Wiele pism dziękczynnych. OTTO BITTER, skład pierzyn Jena (Saale) Quergas. No. 6/53. Członek katol. związków.

Sympatycznie

działa delikatna, gładka twarzy-czka, rumiany, młodzieńczy wy-gład, biała, miękka, jak aksamit skóra i ośniewająco biała pleć. czDo wszystkiego tego przy-czynia się jedynie prawdziwe Steckenpferd - Lilienmilch - Seife Bergmann & Co Radebeul. sztuka 50 fen. w Gdańsku u: Max Braun, Gr. Wollweberg. 21. Wold. Gassner, Altst. Graben 19-20 Walter Voigt, Poggenpuhl 1. Alb. Neumann, Langemarkt 3. Th. Stylo, Fischmarkt 1-3. Langgarien-Apoth. Langg. 106. Minerva-Drogerie 4 Dammo.



Zegarki, maszyny do szycia, mówienia, pisanie, rolnicze, welocypedy i koła motorowe, fotogr. aparaty, broni i instrumenty muzyczne dostarczamy w najlep-szem wykonaniu po najtańszych cenach za got. lub spłatę ratami. Należy żądać cen. Roland Maschinengesellschaft w Cöln 1.

Pierniki Markiewicza zadowolą najwybredniejszego smakosza Wszędzie do nabycia

Prawo podatkowe w Prusiech.

Podręcznik dla ludu polskiego z wzorami reklamacyi. podanymi w polskim i niemieckim języku. Cena 50 fen., przesyłką 55 fen. Rozsyła

Administracya

„Gazety Gdańskiej” w Gdańsku.

Dla abonentów „Gazety Gdańskiej” zamlast 7 mk. tylko 2,50 mk.

Bez maski.

Notatki do dziejów i historia ostatnich 98 lat rze-czypospolitej polskiej.

Blizko 500 stron druku, wielkie octavo, zawie-rające bardzo dobrze opracowaną historję Polski.

Zamówienia, które się odwrotnie załatwia, przyjmuje

Księgarnia „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku.

Bank Ludowy

Eingetr. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht

Jopeng. 48, I p. w Gdańsku Jopeng. 48, I p.

udziela pożyczek

pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyta, placąc od takowych

4 i 4 1/2 procent

według ugody i spowiedzenia.

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 10—1-szej w południe.

Dr. Kubacz.

M. Janicki.

Fr. Ornas.

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego

Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16×11 cm.) oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wy-złotami, razem około 1500 stron, tylko 4 marki, z przesyłką 4.50 marek.

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej”.

Nowo otworzony!

Nowo otworzony!

w domu Banku ludowego

MAGAZYN MEBLI!

jedyny polski interes w Kościerzynie!

kanapy, dekoracje, syplalki, jadalki, salony, kuchnie.

—Wielki wybór,— dogodne warunki, tanio.

Wspaniała reperacya starych kanap itd.

Proszę szanownych rodaków moje przedsiębiorstwo poprzeć. Mojem usilnem zadaniem będzie, rzetelnie każdego obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Bronisław Chrzan

mistrz tapicerski i atelier modn. dekoracyi.

Książki do nabożeństwa

w wielkim wyborze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej”.

Jeszcze

36 000 marek

potrzebne mi są do pobudowania kościoła różańcowego w Rytlu.

Kto kocha Maryę,

niech się nad nami zmiłuje!!!

Ks. Kowalkowski,

Rittel, Kr. Konitz. Wpr.

Dla dorosłych wygodnie w kleszei.

Książka do nabożeństwa

„Wianek”

ku czci Najświętszej Maryi Panny (małe wydanie.)

Format 10 1/2 × 7 cm. Stron 656.

Ceny: W skórze z białym brzegiem 1.25 mk.

„ „ „ ze złotym „ „ „ „ 1.60 „

„ „ „ z okuciem „ „ „ 2.00 „

W miękkiej skórze ze złotym brzegiem 1.90 „

W miękkiej skórze ze złotym brzegiem i zameczkiem 2.25 „

W prześlicznej szagrynowej cienkiej skórze ze złotym brzegiem 1.60 „

Na kosztu przesyłki dołączać należy 20 fen.

Nabywać można w księgarni „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku.

Prośba.

Wszystkich Rodaków prosimy usilnie o jałmużnę dla naszych 2 domów misyjnych w Kochawinie i w Wadowicach.

O potrzebie misjonarzy polskich każdy jest prze-konany, kto wie, że lud nasz na obczyźnie tysiącami ginie dla wiary i narodowości.

„Błogosławicę z całego serca pracy i zamiarom zgromadzenia XX. Pallottynów, polecam je względem wszystkich wiernych” (Wy-jątek z listu polecającego X. Arcyb. Bilczewskiego.)

Wszystkie datki proszę wysłać pod adresem X. Majewski Superyor, Wadowice Kopiec Galicya.

Papier Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, zwraca się do P. T. publiczności z uprzejmą prośbą by przy zakupie papierów listowych żądała w sklepach papierów Słowackiego wyrobu jedynej w kraju fabryki

S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Część dochodu z rozprowadzającego tego papieru przeznaczoną jest na fundusz budowy pomnika poety, a ponieważ ceny w ni-czem się nie różnią od cen innych papierów, przeto P. T. publi-czność zakupując papier Słowackiego, bez żadnego dla siebie nszczerbku przyczyni się do wystawienia pomnika poecie.

Papier Słowackiego jest do nabycia we wszystkich sklepach we Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincjonalnych, a gdzie by go nie było, zwrócić się należy wprost do fabry-kanta S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Bank Kaszubski

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht w Wejherowie (Neustadt Wpr.)

udziela pożyczek

pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyta

placąc od takowych:

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 za 1/4 rocznie wypowiedzeniem.

4 1/2 0/0 za 1/2 rocznie wypowiedzeniem.

Lokal kasy otwarty jest w poniedziałki i środy, soboty i dni jarmarków od 9—1-szej po południu.

Zarząd:

A. Chmielewski.

Maksym. Nickel.

Stobbe.

Julian Lisiński

Gdańsk, Breitgasse 21.

zegarmistrz i złotnik

poleca

swój dobrze zaopatrzony skład: zegary

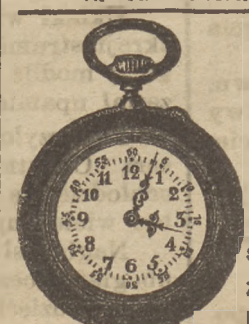
śolenne, regulatory, kukawki, budziki,

zegarki kieszonkowe złote i srebrne, złota

biżuterję, jako to broszki, kolczyki,

pierścionki, krzyżki, łańcuszki, bransoletki itd.

Reparacye wykonuje się szybko i rzetelnie i tanio. Zamiejscowym uskutecznia się odwrotną, pocztą. Towary wyborowe.



Najtańsze i najlepsze źródło zakupu

czystych i odstałych win górnówęgierskich

oraz wyborowych smacznych

win słodk Tarragońskich

lagodno słodkie 1 1/1 ltr. mk. 1.50 } szkła
pełno „ 1/1 „ „ 2.00 } nie wiążc-

koniaki, rumy, araki,

wina z Bordeaux

— ozerwone i białe —

znajdują się u starej renomowanej firmy:

A. Pfitzner

w Poznaniu (St. Rynek 34) wchód z ul. wiankowej
w Mad pod Tokajem własne winnice.

Złoty medal.

„GRYF”

ismo dla spraw kaszubskich.

RYF” jest miesięcznikiem poświęconym całokształtowi kwestyi kaszubskiej.

RYF” ma dział ludoznawczy kaszubski i przynosi teksty ludowych bajek i podań w narzeczu kaszubskim.

RYF” jest organem ruchu młodokaszubskiego.

Warunki prenumeraty:

artalnie 1.65 mr. z przesyłką pod opaską wprost od administracyi: Kościerzyna (Berent Westpr.) — na wszystkich

ztach rzeszy niemieckiej 1.50 mr. — z odnoszeniem w dom 1.62 mr.

Adres redakcyi:

„Gryf” Kościerzyna (Berent Westpr.)

Elementarze

poleca

ekspedycya „Gazety Gdańskiej”.